

RODZINA

TYGODNIK

Nr 46 (437) WARSZAWA, 17.XI.1968 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



CZY DWA EWANGELICKIE KOŚCIOŁY?

„Musimy zdawać sobie sprawę, że faktycznie istnieją już dwa ewangelickie Kościoły. Jeden, który trzyma się Pisma św. i „Wyznania” Lutera i drugi, który pod wpływem filozofii egzystencjalistycznej, te same słowa wyjaśnia zupełnie inaczej” — oświadczył radca kościelny H. Schlier, przewodniczący bawarskiego ruchu w obronie Biblii i wyznania. Ruch ten pozostaje w łączności z analogicznymi ruchami w innych Kościołach krajowych NRF. Ruch skupia w Bawarii 300 pastorów spośród 1250 pracujących.

ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW

Komisja do spraw medycyny chrześcijańskiej przy Światowej Radzie Kościołów obradująca w Genewie wypowiedziała się za pozostawieniem indywidualnemu osądowi każdego człowieka wybór metody ochrony przed poczęciem. Komisja — stwierdzając, że sprawy planowania rodziny stanowią jeden z podstawowych problemów współczesnej ludzkości, wyraziła przekonanie, iż chrześcijaństwo winno w sposób jak najbardziej twórczy uczestniczyć w poszukiwaniu rozwiązań tego problemu. Od jego rozwiązania zależy zdrowie rodzin i szczęście dzieci.

SUPERINTENDENT DREZNA

W dniu 1 września został wprowadzony w urządowanie nowy superintendent okręgu Drezno Kościoła metodystycznego — pastor A. Haertel.

DZIEŃ POKOJU

W dniu 1 stycznia 1969 r. rzymskokatolicy obchodzą będą II Dzień Pokoju, tym razem pod hasłem: „Obrona praw człowieka, niezbędnym warunkiem pokoju”.

Projekt zorganizowania Dnia Pokoju w dniu 1 stycznia rzucił papież Paweł VI. Przyczyną wyboru hasła II Dnia Pokoju jest — jak wyjaśnił o. Veronese, przewodniczący watykańskiego

komitetu do spraw problemów pokoju — fakt, że w licznych krajach prawa człowieka są jeszcze ciągle gwałcone i że właśnie obecnie obchodzimy „Rok Praw Człowieka” w związku z dwudziestą rocznicą ogłoszenia Deklaracji Praw Człowieka.

LUTERAŃSKIE PROJEKTY POMOCY

Ilość projektów pomocy realizowanych obecnie przez Kościoły luterzańskie w krajach rozwijających się wynosi 240, a ich koszty 24 mln dolarów. Z ogólnej ilości projektów 108 realizuje się w krajach afrykańskich, 80 w azjatyckich oraz 52 w Płd. Ameryce. 78 projektów realizuje się w dziedzinie kształcenia i wychowania, 64 — w dziedzinie zdrowia, 36 — w dziedzinie ulepszeń gospodarczych i 62 — w zakresie pomocy socjalnej.

NA BUDOWĘ SZKÓŁ

Kardynał Samore, przewodniczący papieskiej Komisji dla spraw Ameryki Łacińskiej złożył 5 tys. dolarów na budowę szkoły w Gwatemali.

STULECIE PRACY MISYJNEJ

Zgromadzenie Ojców Białych obchodzi stulecie swej pracy misyjnej, prowadzonej przede wszystkim w Afryce. Główne uroczystości jubileuszowe odbyły się w Westminsterze (Anglia). Mszę św. odprawił i przemówienie wygłosił prymas Anglii, arcybiskup Westminsteru, kard. Heenan.

PRZECIW RASIZMOWI

Komisja Teologiczna Związku Kościołów w Południowej Afryce (Związek obejmuje zasadnicze społeczności chrześcijańskie, w tym również Kościół rzymskokatolicki) ogłosiła protest przeciwko stosowanej w republice polityce segregacji rasowej, jako absolutnie sprzecznej z nauką chrześcijańską o człowieku i o prawach człowieka.

EWANGELICKI INSTYTUT WYDAWNICZY

Wśród wielu firm wydawniczych wystawiających w Lipsku znalazł się również Ewangelicki Instytut Wydawniczy. Dzieła wydane przez Instytut stanowią dorobek teologiczny NRD. Do najbardziej reprezentacyjnych prac należy zaliczyć: Świat, w którym powstało pierwotne chrześcijaństwo oraz Teologiczny Komentarz do Nowego Testamentu.

KU CZCI ZWINGLIEGO

1 stycznia 1969 r. przypada 450-lecie podjęcia przez Zwingliego działalności w Zürichu. Ten ważny dla Kościoła reformowanego

jubileusz, postanowiła uczcić szeregami uroczystości, organizowanych w styczniu 1969 r. — Rada Kościoła kantonu Zürich i Wydział Teologiczny Uniwersytetu w Zürichu. Historykowi — doktorowi Haas zlecono opracowanie nowej biografii Zwingliego.

REWIZJA TEKSTU MAŁEGO KATECHIZMU

W Niemczech została podjęta rewizja tekstu tak zwanego Małego Katechizmu Lutera. Rewizja dotyczy przede wszystkim tekstów biblijnych zawartych w Katechizmie, tekstów Dziesięciu Przykazań i tekstu „Ojciec nasz”.

CHRZEŚCIJANIE W KENII

Z ostatnich statystyk wynika, że piątą część ludności Kenii stanowią chrześcijanie. Katolicy w Kenii liczą 1,2 mln wiernych, luteranie zaś — 830 tysięcy wiernych.

KOŚCIÓŁ LUTERAŃSKI W ŚWIECIE

Według statystyk Biura Informacyjnego Światowego Związku Luteran liczba ochrzczonych wiernych wzrosła w ciągu ostatniego roku o 600 tysięcy i wynosi obecnie 75.006.748. Z tej liczby 57.962.472 należy do Kościoła luterńskiego, a pozostała część 17.044.276 do unijnego Kościoła ewangelickiego. Kościoły należące do Światowego Związku Luterńskiego reprezentują 53.024.430 wiernych.

Liczebność luteran według krajów i kontynentów przedstawia się następująco: na czele kroczy Europa z 60.408.587 luteran (w obu państwach niemieckich: 37.638.364). W USA i Kanadzie — 9.226.623, w Azji — 2.083.052, w Afryce — 1.710.318, w Australii — 507.887.

KOMISJA KATOLICKO-LUTERAŃSKA

W Szwecji odbyło się spotkanie wspólnej katolicko-luterńskiej komisji studiów, poświęcone problematyce: „Świat i Kościół a ewangelia”.

BUDOWANIE WSPÓLNOTY

Pod wpływem obserwacji rasistowskich wydarzeń w USA, powstała w Londynie międzywyznaniowa grupa młodych ludzi (anglikanów, katolików, metodystów, prezbiterian), która prowadzi akcję pod nazwą „Budowanie wspólnoty”. Młodzi odwiedzają rodziny i przeprowadzają wśród nich ankietę na temat szkodliwości rasizmu. Ich działanie nie ogranicza się jedynie do wysłuchania odpowiedzi. Jednocześnie starają się budzić świadomość potrzeby działania na rzecz równości rasowej.

LEWICA KATOLICKA

Postępowi katolicy - duchowni i świeccy — w Szwecji zorganizowali się w tzw. „Lewicy katolickiej”.

„Członkowie Lewicy katolickiej — głoszą i opublikowane przez „Lewicę” tezy — wychodzą z fundamentalnej zgody postulatów sprawiedliwości społecznej zawartej w Biblii z podstawowymi tezami socjalizmu... W wielu częściach świata zaznacza się coraz silniejszy sojuszm między chrześcijanami a siłami reakcji, ale istnieją również pewne oznaki wróżące nadzieję. Mamy tu na myśli m. in. ostatnie encykliki papieskie, przede wszystkim „Populorum progressio”, list 7 biskupów z krajów słabo rozwiniętych oraz zmianę pozycji świeckich w Kościele — co jest dowodem na istnienie procesów demokratyzacyjnych, a wreszcie coraz bardziej intensywny dialog między marksistami a chrześcijanami...”

To nasze zdecydowane stanowisko odbierane jest często jako prowokacja. Wyraża się w tym obawa przed utrwalającym się stanem zaniepokojenia i rozbić Kościoła. Nie chcemy temu zaprzeczać, ale jednocześnie jesteśmy zdania, że czasami konfliktki są nieuniknione, a Kościół podlega przecież takim samym warunkowaniom jak cały świat...

O JASNEJ GÓRZE

W Lipsku ukazała się książka pt. „Częstochowa”, poświęcona Jasnej Górze. Autorem książki jest niemiecki historyk sztuki prof. Herman Weimer. Książka zawiera wiele kolorowych i czarno-białych reprodukcji.

Na najwyższym piętrze jednego z domów towarowych w Kyoto w Japonii został umieszczony kościół katolicki.

*

Kapucyni w Szatinagar w Indiach mają zamiar zbudować wioskę dla trędowatych. W wiosce zaplanowano kościół, klinikę, szkołę i warsztaty rzemieślnicze. Każdy dom będzie posiadał mały ogródek, w którym gospodarować będą sami trędowaci.

*

Światowa Rada Kościołów zapelowała do Kościołów członkowskich o złożenie 100 tysięcy dol. na pomoc dla ofiar katastrofy w Iranie. Na terenie objętym trzęsieniem ziemi przewiduje się budowę przynajmniej trzech dobrze wyposażonych klinik.

*

W Konferencji Międzynarodowej, zorganizowanej w Paryżu 16 do 20 września br. z okazji wydania w tym miesiącu przed dwudziestu laty Deklaracji Praw Człowieka, uczestniczył z ramienia Światowej Rady Kościołów, pastor dr F. Nolde, przewodniczący Komisji do spraw Międzynarodowych. Pastor Nolde mówił o przyszyłych zadaniach organizacji niepaństwowych w obronie Praw Człowieka.



Na naszej okładce: Martwa natura z draperią — mal. Wacław Borowski (1886—1954). Fot. St. Sobkowicz

EWANGELIA A KRÓLESTWO BOŻE

Ziarnko gorczycy i kwas — to dwa porównania, których użył Jezus dla zobrazowania wzrostu Królestwa Bożego na ziemi: małe ziarnko, odrobina zaczynu — a wielkie efekty: drzewo, na którym ptaki znajdują schronienie, duże ilości mąki, poddane procesom fermentacyjnym stają się ciastem gotowym do wypieku chleba.

Postawmy jednak pytanie: co się przyczynia do wzrostu Królestwa Bożego na ziemi, co jest jego zaczynem? Odpowiedź nie jest trudna: to ewangelia, z nakazu i woli Jezusa głoszona całemu światu buduje i pomnaża Jego Kościół, Królestwo Boże.

Religia Starego Testamentu ukazywała Boga jak groźnego, wszechpotężnego władcę życia i śmierci, jako niedostępnego w świętości i chwale pana stworzenia — tymczasem Jezus Chrystus ogłosił światu Boga dobrego, miłosiernego, przebaczącego — Boga-Miłość. Ta wieść zmieniła gruntownie poglądy religijne, tchnęła w umysły ludzkie otuchę, stała się prawdziwie DOBRĄ NOWINĄ — EWANGELIĄ.

Wszyscy apostołowie i ich uczniowie, propagujący w świecie starożytnym nową naówczas religię chrześcijańską głosili — jak powiadano — dobrą nowinę, Ewangelię o Jezusie Chrystusie. Wszyscy oni głosili jedną i tę samą Ewangelię, o tym samym Chrystusie.

Tę jedną Ewangelię o Jezusie Chrystusie głosiono zrazu wyłącznie ustnie. Apostołowie powtarzali po prostu to, co widzieli i słyszeli, gdy bezpośrednio obcowali z Jezusem, a czynili to w tym celu, by uzasadnić słuchaczom, dlaczego uwierzyli w Jezusa jako Boga i mesjasza, oraz dlaczego również ich słuchacze powinni uwierzyć. Poza tym nie mieli apostołowie nic więcej do powiedzenia swym słuchaczom. Wychowany w religii Starego Testamentu Żyd, a nawet poganin, interesujący się religią możeszową (prozelita), słysząc nauczanie apostołskie o Jezusie wiedział od razu o co chodzi apostołom, bo znał Stary Testament.

Słuchacz widział od razu, co w zasłyszonym przez siebie słowie jest nauką starą, a co nową. Ani jednak słuchacze, ani głosiciele ewangelii nie byli zawsze na jednym i tym samym stopniu uświadomienia religijnego i wyrobienia intelektualnego. Stąd chociaż każdy apostoł zachowywał skrupulatnie ten sam główny trzon swej nauki, chociaż przytaczał te same zasadnicze zdarzenia z życia Jezusa i te same zasadnicze jego wypowiedzi, to jednak, prócz tego, każdy dodawał jeszcze coś od siebie; chodziło o szczegóły, które jemu bardziej utkwiły w pamięci. Każdy też opowiadał innym stylem, bardziej wzięcie lub bardziej rozsiewnie, poprzestając na suchym wymienianiu faktów, lub też przytaczając — o ile je znał — cytaty z Biblii, a zwłaszcza z pism proroków. Każdy wreszcie na

swój sposób grupował zespoły tych samych powiedzeń, przypowieści, cudów i poszczególnych wypadków z życia Jezusa.

Ta różnorodność w doczepianiu szczegółów oraz w sposobie ujmowania rzeczy, przy równoczesnej całkowitej zgodności co do zasadniczego trzonu zwiększała się jeszcze bardziej, gdy dzieło misyjne i katechizację poczęli prowadzić, obok apostołów, także ich uczniowie, względnie uczniowie tych uczniów. Tworzyły się w ten sposób rozmaite, odrębne typy chrześcijańskiej tradycji ewangelicznej.

Biorąc pod uwagę rozpowszechniony u Żydów zwyczaj szybkiego i gruntownego zapamiętywania oraz jak najwierniejszego powtarzania zdań wszystkich sławniejszych izraelskich nauczycieli, a potem łączenia tych zdań w zbiory przekazywane ustnie z pokolenia na pokolenie, należy się liczyć z możliwością, że już za życia Jezusa kursowały wśród Jego uczniów różne zestawienia Jego nauk i przypowieści. Z biegiem czasu wytworzyły się obok zbiorów mów Pańskich również zbiory czynów Pańskich, tj. zdarzeń z życia Jezusa i to tych głównie, które pomagały w zrozumieniu osoby i dzieła Jezusa, jako Odkupiciela ludzkości i założyciela nowotestamentowego Królestwa Bożego. Za takie zdarzenia uchodziły przede wszystkim cuda Jezusa, zwłaszcza cuda uzdrawiania chorych i wskrzeszania zmarłych. Widziano w nich bowiem nie tylko cenne argumenty mesjańskiej godności Jezusa (mesjasz wg St. Testamentu miał wystąpić przede wszystkim jako wielki cudotwórca), ale również namacalne dowody na to, że Jezus położył kres panowaniu szatana, którego oznaką była, według powszechnego naówczas mniemania każda nieuleczalna choroba oraz śmierć człowieka.

Mimo, że aż czterech ewangelistów pisało o Chrystusie, to nie ma sprzeczności między Ewangeliąmi kanonicznymi. Autorzy nie zamierzali podawać opisu wyczerpującego na temat działalności Jezusa, natomiast zmierzali do uzasadnienia, że Chrystus jest mesjaszem, Synem Bożym, Odkupicielem świata, że nadeszło właśnie Królestwo Boże. Wszyscy oni byli świadkami życia Chrystusa; Mateusz i Jan apostołami i nieodłącznymi jego towarzyszami, a Marek i Łukasz uczniami. Ewangeliści nie sfalszowali prawdy o Jezusie, zwłaszcza, że i inne źródła, niechrześcijańskie, potwierdzają ich relacje. Gdy chodzi o opis samego Chrystusa, postaci Jego nie idealizują; cały opis cechuje prostota, mówią o Jego Bóstwie, ale nie przemilczają także zarzutów faryzeuszów. Prawdziwość relacji apostołów potwierdzają też sprawdziany zewnętrzne. Dlaczego Ewangeliści mieliby się mylić w podawaniu wiadomości o Jezusie, skoro się nie mylą, co do położenia geograficz-

nego miast i wsi, kraju, w którym Jezus działał, co do dynastii Heroda i stronnictw społeczno-religijnych owych czasów.

Ewangelie powstały między rokiem 55 a 96 n.e. Gdyby Ewangeliści mieli zamiar wprowadzać w błąd następne pokolenia, to wprowadziliby także w błąd pokolenia sobie współczesne, a to, znając Chrystusa, zwalczałoby Ewangelie jako nieprawdziwe, zwłaszcza, że w tym czasie żyli także wrogowie Chrystusa. Tymczasem pism zwalczających Ewangelie nie znajdujemy.

Ewangelia szła przez świat jako ustna katecheza, szła jako księga spisana na papirusie, pergaminie, szła i idzie jako drukowana w setkach milionów egzemplarzy książka. A w parze z triumfalnym pochodem Ewangelii, idzie przez świat wieść o Królestwie Bożym, które wciąż rośnie, jak ziarno, wciąż zakwasza ciasto ludzkich umysłów, jak ów kwas ewangeliczny.

KS. A.N.

EWANGELIA

według świętego Mateusza (13, 31 — 35)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziwwszy człowiek, posiał na roli swojej. Acz najmniejsze ze wszystkiego nasienia, gdy jednak wzrośnie, jest większe od wszystkich krzewów. Staje się drzewem tak, że ptaki niebieskie nadlatują i mieszkają w gałęziach jego. Inną przypowieść powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie do kwasu, który wziwwszy skryła niewiasta w trzy miary mąki, aż zakwasilo się wszystko. To wszystko, mówił Jezus do rzesz w przypowieściach, a bez przypowieści nie mówił do nich. Aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Otwórz usta moje w przypowieściach. Wypowiadać będą rzeczy skryte od założenia świata.

„Człowiek wówczas piękny, gdy mu zacność z oczu patrzy“

(M. FREDRO)

*

„Pomimo różnych religii, praw, obyczajów i języków — ludy miały zawsze wspólny węzeł — rozsądek, dyktujący powinność moralną“

(K. LIBELT)

LISTOPAD

N	17	Salomei, Grzegorza
Pn	18	Anieli, Romana
W	19	Elżbiety, Hipolita
Sr	20	Feliksa, Anatola
Cz	21	Janusza, Konrada
P	22	Marka, Cecylii
S	23	Felicjy, Klemensa



Lud obwołał go świętym

Śmierć „Padre Pio” (ojca Piusa) 22 września br. przypomniała światu jedną z bardzo charakterystycznych osobistości Kościoła włoskiego. Setki tysięcy ludzi uczestniczyło w pogrzebie. Całe południe Włoch. Nie brakło też czcicieli Ojca Pio z innych krajów, a nawet z Ameryki.

Watykan, który odnosił się z dużą rezerwą do niezwykłych zjawisk, przypisywanych Ojcu Pio (jednoczesna obecność w kilku miejscach, siła uzdrawiania, objawienia), nie był reprezentowany oficjalnie na pogrzebie kapucyna, ale polecił opublikować w „Osservatore Romano” list nadesłany przez Ojca Pio na ręce Pawła VI w dniu 12 września. Ojciec Pio pisał: „Wiem, że serce Wasze troska się bardzo o przyszłość Kościoła, o pokój świata, o potrzeby narodów, a przede wszystkim trapi je nieposłuszeństwo pewnych katolików w stosunku do nauk, udzielonych im w imię Boga. Ofiaruję. Ci Ojciec, moje modlitwy, moje codzienne cierpienia, pokorne lecz szczerze... aby Zbawiciel wzmochnił Cię swą łaską. abyś kroczył drogą obrony wiecznej prawdy, która nie ulega zmianom w zmiennych czasach...”

Ojciec Pio miał 81 lat. Dla jednych był „ostatnim z wielkich mistyków włoskich”, dla innych „symbolem przyjętym przez najbardziej konserwatywne elementy Kościoła włoskiego”. Jego rodowe nazwisko brzmi: Forgiato. Imię: Francesco. Ojciec był wieśniakiem, który wyemigrował następnie do Stanów Zjednoczonych. Francesco — Ojciec Pio zachował na zawsze charakter włoskiego chłopca z południa, szczerą gorącą religijność i wrażliwość na nieszczęścia ludu.

Świętość Ojca Pio — to nie stygmaty, ale przede wszystkim głębokie życie wewnętrzne i działalność płynąca z miłosierdzia.

Stygmaty na rękach, na nogach i na pierśsi ukazały się 28 września 1918 r. Fakt ten ściągnął wielu wiernych, którzy pragnęli przynajmniej dotknąć się „świętego” lub też odbyć u niego spowiedź. Ojciec ukrywał swe stygmaty. Nie pokazał ich nawet kiedyś Ojcu Gemelli, który występował jako mąż zaufania Watykanu. „Czy ma ksiądz upoważnienie na piśmie?” — zapytał O. Pio, a że Gemelli takiego upoważnienia nie miał, musiał odejść z kwitkiem.

W 1956 r. Ojciec Pio zaczął realizować swe dawne marzenie: budowę nowoczesnego szpitala dla biedaków z południa Włoch. Na ten cel zużył wszystkie ofiary, jakie składali jego czciciele przybywający z różnych stron świata.

Ojciec Pio pozostawił po sobie pamięć człowieka, który ukochał ludzi biednych i który ludziom tym chciał dobrze czynić.

wielu chrześcijan uważa sztuczne środki antykoncepcyjne za przeciwnie naturze i duchowi religii chrześcijańskiej oraz pragnie uniknąć potomstwa przez wstrzymanie się od pożycia małżeńskiego. Ich miłość nic na tym nie traci. Dla takich osób ich przekonanie jest zarazem odpowiedzią na postawiony problem. Inni chrześcijanie twierdzą wręcz przeciwnie. Uważają, że czegoś brak w małżeństwie, jeśli się go pozbawi zbliżenia seksualnego, że to wpływa na podcięcie jedności duchowej małżonków. Skoro więc pożycie małżeńskie jest koniecznym dopełnieniem małżeństwa, metody antykoncepcyjne mogą być darem Bożym poprzez wiedzę medyczną, dla doskonalszego wypełniania zadań macierzyństwa i dla dobra społeczeństwa... Jeśli małżeństwo chrześcijańskie uważa drogę antykoncepcyjną za słuszną, winno, z fizycznego punktu widzenia, szukać porady u lekarza”.

KOŚCIOŁ REFORMOWANY SZKOCJI powołał w r. 1960 specjalną Komisję do spraw moralności, która przedłożyła Synodowi Generalnemu do zatwierdzenia wyniki swych badań. Uznano kontrolę urodzeń za problem tak stary jak świat. Kościół odrzucił jako niesłuszne twierdzenie, że zrodzenie potomstwa jest pierwszorzędnym celem małżeństwa. Uważa prokreację za cel ważny, ale pierwszym celem małżeństwa jest wzajemna przyjaźń i wzajemna pomoc małżonków wśród trudnych warunków życia.

Metody antykoncepcji uważa za dopuszczalne a ich etyczność jest taką samą jak etyczność metody „kalendarzykowej”, propagowanej przez Kościół Rzymskokatolicki jako jedynej metody. „Antykoncepcja jest krokiem naprzód celem ujarznienia ślepych sił natury”.

KOŚCIOŁ POLSKOKATOLICKI nie zajął dotąd oficjalnego stanowiska w sprawie świadomego macierzyństwa i regulacji urodzeń. Artykuły, które od czasu do czasu ukazywały się w prasie kościelnej a zwłaszcza w „Pośłannictwie” wskazują jednakże, że Kościół Polskokatolicki solidaryzuje się z oświadczeniami Kościołów: Anglikańskiego, Episkopalnego, jak też innych Kościołów ewangelicznych zrzeszonych w Światowej Radzie Kościołów.

*

Zbliżone bardzo do poglądów Kościoła Rzymskokatolickiego poglądy GRECKIEGO KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO, oparte są na liście pasterskim w roku 1937, podpisanym przez arcybiskupa Chryzostoma i 55 metropolitów. Hierarchia Greckiego Kościoła Prawosławnego uznała dążność unikania potomstwa za jedno z największych nieszczęść i za wyraz degeneracji ludzkości, a wszelkie metody antykoncepcyjne odrzuciła, jako środki gwałcące naturę, a więc szkodliwe dla zdrowia fizycznego i psychicznego małżonków. Świadome macierzyństwo jest zgodne z etyką Chrystusową, lecz jedyną metodą ograniczenia liczby dzieci mających przyjść na świat, jest wstrzymanie się od pożycia małżeńskiego, czyli całkowita abstynencja. Nie można się przeto dziwić, że stanowisko papieża Pawła VI, zawarte w encyklice „Humanae vitae”, poparł patriarcha Konstantynopola Athenagoras I.

KS. DR E. BAŁAKIER

KOŚCIOŁY CHRZEŚCJAŃSKIE O REGULACJI URODZIN

(DOKOŃCZENIE Z NUMERU 45)

KOŚCIOŁ LUTERAŃSKI W AMERYCE (podobnie jak Kościół Ewangelicko-Augsburski w Europie) uważa świadome macierzyństwo i regulację urodzin za rzecz konieczną. Rodzice powinni tak układać swe życie małżeńskie, aby każde dziecko było dzieckiem upragnionym, przychodzącym na świat w odpowiednim, przewidzianym przez rodziców czasie. Rodzice sami winni też zdecydować o sposobie antykoncepcji po uprzednim zasięgnięciu porady fachowej u lekarza. Jeśli te środki nie przynoszą szkody zdrowiu ciała i zdrowiu psychicznemu, żaden ze sposobów antykoncepcyjnych, służący świadomemu rodzeniu dzieci, nie zawiera w sobie zła moralnego. Zło moralne może tkwić jedynie w egoizmie rodziców, którzy ograniczają ilość dzieci dla luksusu życia. Rodzice grzeszą rów-

niez przez niepohamowaną rozrodczość, nie uwzględniającą odpowiedzialności za wyżywienie i wychowanie dzieci. Poza jedynym wypadkiem, gdy matce grozi śmierć, spędzenie płodu zawsze jest grzechem w myśl przykazań boskich.

KOŚCIOŁ METODYSTYCZNY. Nieco inaczej sformułował swe poglądy o świadomym macierzyństwie i regulacji urodzin Kościół Metodystyczny na konferencji genewskiej w maju 1960 roku. „Twierdzimy, że świadome macierzyństwo jest raczej zgodne z wolą Bożą, aniżeli woli Bożej przeciwnie. Pan Bóg wymaga od człowieka świadomego i odpowiedzialnego wyboru w każdym wypadku, w którym zachodzi potrzeba decyzji moralnej, a więc i w sprawie urodzin i śmierci. Bardzo

Trzeba zrozumieć

Autorem poniższych rozważań jest Jean Rodhain, przewodniczący Międzynarodowej Organizacji Caritas. Rodhain zna tragedię ludów nigeryjskich. W rozważaniach swych mówi o opinii francuskiej na temat sytuacji w Nigerii, a więc o opinii kraju, który zna najbardziej. — Red.

Dla międzynarodowego „Caritasu” jak i dla innych organizacji międzynarodowych, które poważnie potraktowały ten problem, operacja białafrańska jest najtrudniejszą ze wszystkich podjętych od czasu wojny. Operacja ta zaabsorbowała wielu ludzi i potężne sumy pieniędzy. Trzeba dodać, że akcja ta musi jeszcze potrwać dość długo. I nie można się wahać, nie można mieć wątpliwości co do celowości akcji, ponieważ tam, gdzie chodzi dosłownie o ratowanie od śmierci rodzin i dzieci nie ponosi się żadnego ryzyka.

Obliczając ilość wysyłanych z pomocą samolotów i zaangażowane sumy, należy jednak ocenić trzeźwo całą sytuację i starać się zrozumieć ją. Przyznaję, że przy tej analizie natknąłem się na dwa ciemne zagadnienia...

OPÓŹNIENIE W POZNANIU

W grudniu ub. r. Watykan zaalarmował świat oznajmiając, że zlecił międzynarodowej organizacji „Caritas” w Nigerii i w Biafrze niesienie pomocy i interwencję na rzecz pokoju.

Tymczasem w ciągu następnych sześciu miesięcy panowało we Francji kompletne milczenie. Gdy w przyszłości historycy natkną się na niezmierną ilość deklaracji wygłaszanych we Francji w miesiącu maju, będą co najmniej zdziwieni, że w okresie największej masakry w Biafrze, we Francji nie padło na ten temat ani jedno słowo. Dopiero w lipcu — a więc z opóźnieniem sześciu miesięcy Francja odkryła Biafrę.

W XVI w. trzeba było trzech miesięcy na dostarczenie wiadomości z Afryki na dwór Wersalski. W 1968 r. w epoce radia i telewizji, gdy Lagos jest odległe od paryskiego lotniska Orly o 6 godzin lotu, trzeba było sześciu miesięcy zanim naród francuski dowiedział się, co się dzieje w Nigerii.

Nie rozumiem...

Mówi się, że ludzkość żyje w wymiarach planetarnych. Powtarza się często, że dzięki samolotom i telewizji wszystkie narody wiąże nieznaną nigdy przedtem solidarność. Chciałbym wierzyć w te oświadczenia. Ale po śmierci dwóch milionów cywilów w Biafrze jestem zdezorientowany...

OPÓŹNIENIE W ZROZUMIENIU

W wielu dziennikach ukazały się listy Czytelników, którzy oświadczyli: „Nie wiedzieliśmy”, „Czy to możliwe?”, „Takie tragiczne wydarzenie w XX wieku?”, „Nie do wiary...”

Ludzie nie wiedzieli. A gdy już dowiedzieli się, nie rozumieją. W jakich ciemnościach żyją ci ludzie, którzy jednocześnie twierdzą, że są realistami?

Właściciele kiosków są zaniepokojeni wzrastającą ilością przeglądów i periodyków, które muszą pomieścić na wystawie. Obejrzyjcie taką wystawę zanim wsiądziecie do pociągu i spróbujcie zauważyć jakie ilustracje przeważają. I uprzątnijcie sobie, jakie ilustracje wchłaniają codziennie miliony Francuzów...

Otwieram wielki magazyn. Wszystkie ogłoszenia mówią o wygodnym, dostatnym świecie: o „wspaniałym” napoju, o „luksusowym” tytoniu, o „wymarzonem” samochodzie... Raj na ziemi...

Nie oskarżam reklamy tylko...

Ewangelia poświęca dziesięć wierszy „rzezi niewiniątek”. Czy słyszeliście kazanie o rzezi? Dziś lakieruje się nawet Ewangelię. Milczy się o zbrodni Heroda, tetrarchy Galilei, ponieważ mówienie o masakrze dzieci w 1968 r. zakrawałoby na opowiadanie legend...

OTWÓRZMY BIBLIĘ

Brałem udział w pewnej sesji w Brukseli, poświęconej problemom rozwoju. Siedzieliśmy w jednym z tych nowych gmachów o bardzo charakterystycznej strukturze. Nasza sesja była dowodem, że Kościół jest obecny we współczesnym świecie. I w ciągu całego dnia mówiono o rozwoju z punktu widzenia ekonomii, psychologii, socjologii, nauk rolniczych. Pod wieczór zabrał głos delegat Kościoła protestanckiego i oświadczył: „Sądzę, że, aby dobrze zrozumieć te problemy, wystarczy otworzyć Biblię”. Oświadczenie było przysłowiowym wiadrem zimnej wody, a jednocześnie było wspaniałym światłem oświetlającym zagadnienie.

Są problemy, nad którymi można bardzo długo dyskutować. Można przystaczać masę poglądów na temat metod zmian systemów politycznych czy zmian sposobów duszpasterzowania. Można spokojnie składać oświadczenia, podpisywać petycje, mnożyć komisje i podkomisje. Ale są momenty, że całą dyskusję zamyka groźna rzeczywistość, domagająca się szybkiego działania. Trzęsienie ziemi zmusza do niesienia pomocy. Sytuacja w Biafrze zmusza do udzielenia pomocy, do spojżenia w twarz rzeczywistości i do zrozumienia jej.

Dzisiejszy 25-letni człowiek przeżył już Buchenwald, Hiroszimę i Biafrę. To dużo. To wystarczy, by otworzyć oczy. I otworzyć Biblię...

(wg J. RODHAIN)

WIERZYMY W JEDNEGO BOGA

Religijna wiara nie jest właściwością jedynie chrześcijan, mormonów i zwolenników judaizmu. Występuje ona w każdej religii, a więc również w przeróżnych wierzaniach pogańskich. Wspólną cechą wszystkich ludzi wierzących jest przyjmowanie czegoś świętego, co przekracza zakres zwykłego, ludzkiego doświadczenia i zwykłych ludzkich uczuć. Stąd do ludzi wierzących należą ci wszyscy, co kierują się zabobonami, przesądami, gusłami itp., uprawiają spirytyzm, głoszą odwieczność materii, czczą duchy zmarłych lub przyjmują „wędrówkę dusz”.

Wymienione przejawy religijności są jednak dalekie od religii „prawdziwej”. Przyznajemy, że określenie „religia prawdziwa” jest sporne podobnie jak sama prawda. Skoro jednak możemy określić coś jako prawdziwe dla wszystkich bezwzględnie ludzi (np. kolo jest okrągłe, ogień grzeje, należy czytać dobrze a unikać zła itp.), możemy również określić religię prawdziwą. Jej podstawą jest wiara w prawdziwego Boga.

Starożytni mędrcy, którzy mimo tego, że wyrosli wśród zabobonów i bałwochwalsstwa, urobili pojęcie prawdziwego Boga, dali dowód, że sam rozum ludzki potrafi sobie radzić w tej dziedzinie. Podstawą rozumowania jest doświadczenie, a więc człowiek i otaczająca go przyroda.

Człowiek myślący pyta siebie, skąd się wziął i dokąd zdąży. Jeżeli wytworzyła go „przyroda”, należy się zapytać, skąd ona posiada taką moc, by ukształtować istotę rozumną. Owszem, należy się pytać, skąd się ona w ogóle wzięła. Czyżby była bez początku? Ależ w to trudniej uwierzyć, niż w to, że ma początek od Istoty rozumnej „mocniejszej” niż ona, lecz zarazem takiej, która początku nie ma.

Rozum, który przyjmuje istnienie takiej Istoty pyta dalej, jaka Ona jest, a jaka nie jest. Jest odwieczna, rozumna i wszechpotężna, lecz jeszcze jaka? Najpierw chyba jedyna, gdyż dwie istoty rozumne i odwieczne (a tym bardziej trzy, cztery czy więcej) a tak wszechpotężne nie mogłyby istnieć obok siebie, gdyż wszechmoc każdej przestałaby być wszechmocną, musiałaby być ograniczona „wszechmocą” drugiej istoty. Rozumem więc można dojść do monoteizmu czyli odrzucenie wielobóstwa. A dalej można logicznie wyprowadzić inne przymioty owej Istoty jak niezmienność, która wyklucza posiadanie ciała i podobieństwo zarówno do człowieka jak i do jakiegokolwiek twora przyrody. Istota niezmienna nie może mieć oczu, uszu, brody, języka itp. nie można więc jej nadawać cech ludzkich (antropomorfizm).

Nauka o naturze owej Istoty (nazywanej w mowie polskiej Bogiem) jest bardzo obszerna i nie sposób ją tu streścić. Nie mają więc racji ci chrześcijanie, którzy odrzucają rozumowe określenie Boga i uciekają się jedynie do Pisma św. twierdząc, że o tym, jaki jest Bóg, może nas pouczyć wyłącznie Jego Objawienie.

Nie ulega wątpliwości, że Objawienie wydatnie uzupełnia naszą wiedzę o Bogu i potwierdza wnioski rozumu. Skoro bowiem Bóg się objawił, to tym lepiej dla tych, co samym rozumowaniem doszli do wniosku, że Bóg jest.

Ks. S. W.



Symbol ludu warmińsko-mazurskiego walczącego o wolność. Na sztandarze „rodło” — znak Związku Polaków w Niemczech.

W POSZUKIWANIU POLSKI...

Rok 1918 nie zwrócił wolności całemu naszemu narodowi. W granicach państwa niemieckiego pozostali Warmiacy, Mazurzy oraz mieszkańcy Powiśla. Plebiscyt, nadzorowany przez alianckie komisje, miał zdecydować o ich dalszym pozostaniu w obrębie Niemiec lub powrocie do Macierzy. Ale ludność tych ziem nie czekała na wyniki plebiscytu, samorzutnie podejmowała starania o przyłączenie ich do Macierzy. Jednym z wyrazów tych starań była wędrowka trzech mazurskich delegatów, chłopów spod Szczytna do Paryża gdzie właśnie obradował Kongres Wersalski. Dotarli oni do najwybitniejszych przedstawicieli państw alianckich i prosili o przyłączenie Mazur do Polski. Po powrocie do domu spotkali się z surowymi represjami ze strony władz niemieckich. W „Kalendarzu Mazurskim” z 1920 r. zamieszczono rysunkowe podobizny trzech pielgrzymów i opatrzone je następującym tekstem w oryginalnej polszczyźnie:

„Poniżej podany obrazik przedstawia delegatów „Mazurskiej Partii Ludowej” do Kongresu pokojowego w Paryżu w marcu i kwietniu 1919 r. Gdy rozbrzmiewało w świecie hasło o wolności ludów, powyżej podani mężowie poznali od razu, że i do nich i do ich braci Mazurów przemówił duch wolności. Nie namyślając się długo porozumieli się działacze mazurskie z ludem i puścili się w stronę Paryża, gdzie ich tak bardzo serdecznie przyjęto i ich przedstawień z uwagą przed trybunałem ludów wysłuchano. Pisały o tym gazety całego świata, tylko Niemcy nie mogli się dowiedzieć, które to Mazury tyle odwagi i miłości Ojczyzny pokazali bo nasze wysłanniki

dobrze się zachowali. Nie byliby też tego dowiedzieli się, gdyby nie szpicel i zaprzaniec w podły i podstępny sposób był naszych wysłanników zdradził.

Panowie Linka i Zapatkowie — zostali przyaresztowani pod zarzutem zdrady stanu a żandarmi przyobiecali im okropności i grozili rozstrzelaniem pod murem. Rozsądne i szlachetniejsze ludzie pojęli tę sprawę zupełnie inaczej. Wtrącenie naszych delegatów do więzienia stało się w całym świecie głośnym i wywołało niesłychane oburzenie, a marszałek Francji, generał Foch, nakazał Niemcom natychmiastowe wypuszczenie delegatów na wolność. Niemcy się uniewinnili, że nie myślą naszych delegatów śmiercią karać. Rozpoczęły się sądy w Olsztynie i te przyznać musiały, że delegaty nasze postąpiły honorowo. Honorowo dopuścili się czynu tego ze względów idealnych, przeto odstąpiono na sądzie od kary więzienia, a uznano karę fortteczną na 12 lat, której nasze delegaty odcierpieć nie potrzebowali, bo marszałek Foch natychmiast ich na wolność wypuścić rozkazał. Kto wie, co oznacza ukaranie fortteczne, ten się nie smuci, bo fortteczne kary były podczas rządów pruskich tylko dla junkrów oficerów i najwyższych beamtrów (urzędników) przeznaczone. Nasze Mazury mogą być teraz pyszne, że dla swej sprawy tak się tam dostali, gdzie tylko pruskie szlachcice przystęp mają. Co w Paryżu nasze delegaty czynili i co im tam powiedziano nie czas jeszcze dziś o tem mówić, lecz jest to wiadomem, że przyjęto ich serdecznie i otoczono przyjacielską opieką. Niech to wystąpienie naszych delegatów będzie nauką i przykładem dla tych Mazurów, co kochają swoją Ojczyznę i chcieliby coś pomóc jej, a z powodu zajętego serca boją się głowy za drzwi wytknąć. Pamiętajcie, że sam Chrystus Pan płakał nad upadkiem swej ojczyzny i dał nam wyraźną wskazówkę, że mamy kochać ojczyznę. Ojczyzna Mazurów polskiej gadki jest tylko Polska”.

W skład trójki delegatów wchodził: Bogusław Linka oraz Józef i Adam Zapatkowie. Delegaci wyruszyli w podróż ze wsi Wozowe Pole koło Szczytna 19 marca 1919 r. Kierownikiem wyprawy był Bogusław Linka. Po przejściu granicy, w ścisłej konspiracji, delegaci udali się do Poznania a stąd do Warszawy. Po otrzymaniu od Ignacego Paderewskiego paszportów zagranicznych, omijając Niemcy, przez Czechosłowację i Austrię udali się oni do Francji. Po latach Józef Zapatka w następujący sposób opisuje pobyt delegacji na Kongresie Wersalskim: „Zatrzymaliśmy się w Paryżu w hotelu przy ul. Rousseau. Tu odwiedzili nas przedstawiciele prasy francuskiej i polonijnej, robiono z nami wywiady a my opowiadaliśmy o ucisku Polaków w Niemczech i wszystkim mówiliśmy, że chcemy powrotu Mazur do Polski. Nastąpiły audiencje u czołowych osobistości kongresowych. Przyjął nas przewodniczący Kongresu, Clemenceau, marszałek Foch, byliśmy u Lloyda

George’a, u przedstawicieli Włoch i u wielu innych polityków. Najmilsze było spotkanie z Fochem a najmniej przyjemne z Lloydem Georgem. Anglik był sztywny i małowówny. Spytał ile podpisów przywieźliśmy od Mazurów na petycji. Gdy wyjaśniliśmy, że nie można było zbierać podpisów, bo na Mazurach panuje niemiecki terror — nie wierzył nam. Właściwie nikt niczego konkretnego nam nie przyrzekł, wszyscy zbywali nas ogólnikami. Kiedy po ośmiu dniach pobytu w Paryżu wróciłem do Wozowego Pola, czekała już na mnie niemiecka policja. 1 maja 1919 r. aresztowano mnie oraz Adama Zapatkę. Z aresztu w Nowej Wsi przewieziono nas do więzienia w Szczytnie. Wkrótce przywieziono tam Bogusława Linkę z synem Wilhelmem. Po miesiącu znaleźliśmy się w więzieniu w Olsztynie. Badano nas bez końca i brutalnie. Początkowo zaprzeczaliśmy temu, jakoby mieliśmy jeździć do Paryża. Ale Niemcy mieli niezbite dowody, choćby te francuskie gazety, które o nas rozpisywały się i zamieszczały nasze zdjęcia. Ponadto znaleziono przy mnie bilet z paryskiego metra. Nie uwierzono moim naiwnym wyjaśnieniom, że znalazłem go koło kościoła w ... Lesinach, gdzie mieliśmy parafię. Oskarżeni o zdradę stanu 21 lipca wszyscy czterej stanęliśmy przed Sądem Wojskowym 27 Dywizji Piechoty i otrzymaliśmy wyrok po 12 lat twierdzy. Szowiniści niemieccy podnieśli wtedy wrzawę, że to kara śmiesznie łagodna i domagali się skazania nas na karę śmierci. W Polsce i na Zachodzie, głównie we Francji podniosły się głosy oburzenia. Domagano się uwolnienia nas. Uwolnienie nastąpiło po 4 miesiącach, w wyniku osobistej, energicznej interwencji marszałka Focha. Ale Niemcy kręcili jak mogli. Np. wykorzystali fakt podania w interwencji mego nazwiska we francuskiej pisowni, jako „Sapatca” i odpowiedzieli Fochowi, iż takiego nie znali, ani nie znają i absolutnie nie rozumieją o co marszałkowi chodzi.

Po uwolnieniu wszyscy czterej włączyliśmy się w nurt walki plebiscytowej. W walce tej, 21 stycznia 1920 r. pobito w Szczytnie wielu Polaków, a szczególnie bezlitośnie zmasakrowano B. Linkę. Stąd ukradkiem przewieziono go do Olsztyna, gdzie wkrótce zmarł w kwietniu tegoż roku. Mogiłę jego Niemcy sprofanowali. Po plebiscycie nie było dla mnie miejsca na Mazurach. Setki razy nocowałem w różnych kryjówkach, w życie lub w lesie. Sprzedałem więc w 1921 roku ojcowiznę i wyjechałem do Polski, do Gniewkowa koło Inowrocławia. Polska Ludowa nagrodziła mnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski”.

Takich jak Zapatkowie i Linkowie wielu było na Warmii, Mazurach, w Opolskiem, na Dolnym Śląsku i Zachodnim Pomorzu.

Ich walka o powrót do Macierzy, ich tęsknota za Macierzą skończyła się dopiero w 1945 r.

K.R.



Nowa droga

Doniosłe dni jakie obecnie przeżywamy, będące zarówno spojrzeniem wstecz na minione lata i wytyczeniem rozwoju lat przyszłych — zmuszają niejako — do refleksji i podsumowań.

Refleksje te rozprzestrzenione na wiele dziedzin tak zasadniczych dla prawidłowego rozwoju naszego kraju, obejmujące sprawy zarówno pierwszorzędnej wagi jak i pozornie drobne, ważne jedynie dla poszczególnej jednostki — jednoczą się i układają w różnobarwny obraz zwykłego codziennego listopadowego dnia.

Wyniki czynu Zjazdowego wyrażone w tonach węgla, rud i przetopionej stali, nowe zakłady przemysłowe, dające zatrudnienie tysiącom ludzi, większa ilość maszyn rolniczych i nawozów sztucznych na naszych polach, nowe szkoły, placówki kulturalne i placówki zdrowia, kilometry dróg, nowe osiedla, bloki i widok ciężarówek załadowanych meblami tych, którzy wprowadzają się do nowych mieszkań — oto niektóre wyniki ubiegłych czterech lat oraz wzmoczenia wydajności pracy i jej intensyfikacji na części V Zjazdu.

Każdy z nas ma jakąś cząstkę w tej gigantycznej pracy, każdy z nas ma swój udział w dziele podnoszenia na wyższy poziom bytu naszej Ojczyzny i każdego z nas równie bolą i drażnią istniejące wciąż jeszcze braki i niedostatki, których nie usunie żaden cud ni jakaś wyższa, a niespodziewana interwencja — lecz jedynie nasza wspólna praca, gospodarski rozrachunek i zdecydowana postawa.

Ze szczególną zatem troską, oczy nasze w tych dniach zwracają się ku tym, których zadaniem ma być dalsze rozwijanie naszego dzieła, umacnianie i utrwalanie osiągniętych zdobyczy, za których przyczyną ma się kształtować harmonijny obraz przyszłości — ku młodzieży.

My wszyscy, którzy przeżyliśmy wojnę i okupację umieściliśmy w osobach naszych dzieci wszystko to, co jest najpiękniejsze i najdroższe w życiu człowieka, widząc w nich nadzieję szczęśliwszej przyszłości i obraz lepszego świata bez wojen i niesprawiedliwości. Każdy z nas widział w swoim dziecku i jego życiu rekompensatę za wszystko czego zostaliśmy pozbawieni, co nam odebrano siłą i co stało się dla naszego pokolenia czymś bezpowrotnie utraconym. W tych instynktownych marzeniach mieściły się subtelne uczucia i ciche pogodne wieczory gdy dwoje młodych idzie trzymając się za ręce, a spotkania ich nie mając odgłos strzałów ani czasu jego trwania nie ogranicza godzina policyjna. W naszych małych marzeniach dzieci piły świeże mleko, jadły chrupiące bułeczki, zjadały smak szynki i mogły dowolnie przebierać w owocach i czekoladkach.

To może śmieszne wspominać o tym w 1968 roku, dwudziestym trzecim roku od zakończenia wojny, gdy parki i ogrody pełne są roześmianych, wystrojonych bobasów, a ulice kwitną rośliną, kolorowo ubraną mło-

dzieżą — ale niestety rodzice i dziadkowie wielu z nich na zawsze zachowali w oczach obrazy stosów dziecinnych bucików i połamanych zabawek...

Te podświadome urazy, niespełnione marzenia i wiele pragnień, z których trzeba było zrezygnować sprawiły, że nasz stosunek do dzieci cechowało swoiste przesunięcie proporcji. Ogólnie biorąc, w jakiejś mierze zgubiliśmy przed oczu cel jakim jest wychowanie człowieka przygotowanego do podejmowania trudnych decyzji, zahartowanego na wszelkie przeciwności losu — lecz przeciwnie w życiu i losie naszych dzieci chcieliśmy widzieć jakąś odpłatę na swój los, swoistą rekompensatę i zadośćuczynienie.

Stąd, moim skromnym zdaniem, bierze się nasza słabość wobec własnych dzieci, nasza bezbronność wobec ich nieraz zbyt wygórowanych żądań i pochopność w spełnianiu ich zachcianek.

W różnych środowiskach i kręgach wykształcił się również rodzaj swoistego współzawodnictwa o piękniejsze, lepiej ubrane, bardziej beztrudne i rozpieszczone dziecię i rodzice, a szczególnie matki, znajdując dziwną satysfakcję w przelicytowaniu się pod tym względem. Nie trzeba chyba tu powtarzać tak dobrze nam znanych obrazków: wystrojonych córek obok bardziej niż skromnie ubranych matek i nonszalanckich synów w ciuchach najnowszego kroju obok zaganianych, zmęczonych i chorych ojców — traktowanych li tylko jako dostarczycieli pieniędzy.

Ta nasza miękkość przeradzająca się w bezradność jakżeż daleko odbiega od stosunku naszych własnych rodziców do nas, nie mówiąc już o dziadkach, którzy jawią się w rodzinnych legendach jako postacie surowe i bezkompromisowe.

Wypieszczone, wystrojone i chronione przed jakąkolwiek pracą fizyczną dzieci, głęboko przekonane, że ich zadaniem życiowym jest brać i otrzymywać, stają się zupełnie bezradne wobec porażek, niepowodzeń i przeciwności życiowych. Nieprzystosowane i niezahartowane często nie potrafią sprostać bardziej skomplikowanym sytuacjom, ani też samodzielnie znaleźć wyjście z trudności. Są również bardzo podatne na wszelkie bodźce zewnętrzne podane „w luksusowej oprawie”. Szczególnie strona wizualna widowisk, wydawnictw i filmów, byle tylko kolorowa, atrakcyjna i łatwo przyswajalna przypada im do gustu i przyjmując ją powierzchnie niejako naskórką, nie zdają sobie sprawy, iż często za tym pośrednictwem przenikają w nie treści obce nam, a nawet wrogie.

Wiele mieliśmy w bieżącym roku sygnałów, że nasza naiwna w gruncie rzeczy i niedoświadczona młodzież jest podatna na wszelkiego rodzaju demagogię, lecz nie uświadamia sobie dokładnie i nie rozumie co się za tym kryje. Uprzymiśnienie sobie istotnego sensu wielu poczyniń, zrozumienie prawdziwej treści wielu, zdawałoby się, niewinnych wystąpień — stawało się punktem zwrotnym w pojmowaniu życia i świata przez niejednego młodego człowieka.

To był niewątpliwie szok — lecz jest to również jakaś wielka szansa dla nas, starszego pokolenia, która pozwala żywić nadzieję, że będziemy mogli odrobić zaniebdania jakie w wychowaniu naszych dzieci popełniliśmy.

Tezy na V Zjazd z wielką troską zajmują się sprawą młodzieży. I choć nie poświęcono jej osobnego rozdziału — co jest rzeczą zrozumiałą — tym niemniej w wielu sformułowaniach ujęte są w wnioski dotyczące pracy z młodzieżą, jej wychowania, perspektyw awansu społecznego i kulturalnego oraz poważne zadania stojące przed szkołami wyższymi. Te właśnie sformułowania stały się bodźcem do wielkiej młodzieżowej dyskusji. Te dyskusje podczas których znajduje ujście młodzieńcza zapalczliwość jak również potrzeba zrozumienia problemów nurtujących społeczeństwo — stanowią chyba potężny wyłom i zasadniczy zwrot w dotychczasowym sposobie bycia i życia młodzieży. Zza fałszywych mirażów, podsuwanych przez usługowych „proroków” zaczął wyłaniać się trudny i skomplikowany, ale rzeczywisty obraz naszego życia oraz praw i obowiązków młodzieży. Znalazło to swój wyraz w Studenckim Czynie Zjazdowym, w rozbudzonej aktywności młodzieży, w gwałtownym wzroście szeregów ZMS i ZSP.

Tezy stały się pierwszym dokumentem, który jasno i niedwuznacznie postawił problem, jakże zdumiewający w społeczeństwie socjalistycznym, a mianowicie „chronienie młodzieży przed pracą”. To zaskakujące zjawisko zaobserwowane wśród rodziców, daje smutne wyniki w postaci chuligaństwa, braku odpowiedzialności i nieprzystosowania społecznego. W tezach mówi się o potrzebie oparcia systemu wychowania całej młodzieży o pracę, a tym samym, otwierając dyskusję na ten temat, przywraca się pojęciu pracy jej głębokie treści wychowawcze i podnosi rangę tego, co jest sensem i radością ludzkiego życia, a co przez niektórych pięknoduchów bywało przedstawiane młodzieży jako zło konieczne.

Wierzmy, że nadchodzący Kongres ZSP mający obradować pod hasłem „Rzetelną nauką i społecznym zaangażowaniem służymy socjalistycznej Ojczyźnie” — utwierdzi i ugruntuje w przekonaniu młodzieży słuszną drogę na jaką wkroczyła. HABER



PORTUGALIA

Od ponad czterdziestu lat władzę w Portugalii sprawuje Salazar. Ale przeszedł kres na dyktatora: Salazarowi grozi śmierć.

Co będzie dalej? Kto obejmie spadek? Czy ludność Portugalii i jej kolonie uzyskają wolność? Te pytania rasuwają się wszystkim obserwatorom życia w Portugalii. Pytania, które pasjonują uciemiężoną ludność metropolii i jej kolonii. — Red.

Ponad trzydzieści lat panuje w Portugalii dyktatorski reżim Salazara. Przyczyny tej długowieczności są raczej mało znane w szerszym świecie. Na ten temat wygłasza się wiele sądów powierzchownych i nieprawdziwych.

Trwałność reżimu portugalskiego znajdowała najpewniejszą podstawę w specyfice niedorozwoju ekonomicznego Portugalii.

Kraj ten zajmuje pozycję pośrednią między uprzemysłowionym Zachodem i Trzecim Światem. Posiada pewne struktury i instytucje krajów rozwiniętych i inne — wskazujące na tragiczny bezbruch w dziedzinie intelektualnej i rozwoju materialnego. Ale ani pierwsze nie posiadają tego znaczenia, co w krajach, które przeszły prawdziwą rewolucję przemysłową, ani drugie nie są obrazem sytuacji znanych w Trzecim Świecie, chociaż niewątpliwie wskazują na niedorozwój. Ta różnorodność struktur i instytucji znajdujących się obok siebie powodowała i powoduje chwiejność życia portugalskiego, co bardzo zżecznie wykorzystywał reżim Salazara.

Reżim portugalski w swej formie i w swej istocie urzeczywistnia kompromis (minimum) między posiadającymi i stanowią przedłużenie innych kompromisów osiągniętych po rewolucji liberalnej 1820 r. Można stwierdzić, że sytuacja (niedostatek akumulacji kapitalistycznej, włączenie się w życie mas ludowych, nie przygotowanych jeszcze, nie posiadających perspektyw politycznych) uratowała kompromisy między różnymi warstwami burżuazji i arystokracji. Masowa emigracja do Brazylii w XIX w., a przede wszystkim posiadanie ogromnych terenów kolonialnych, których sam kapitalizm portugalski nie był w stanie zagospodarować, wyjaśnia nam wiele spraw z przeszłości...

W XIX w. zaczęto poszukiwać jakiegoś trwałego międzynarodowego zabezpieczenia granic portugalskiego imperium w Afryce, na które zdradzały apetyty wielkie mocarstwa świata. Sama Portugalia stanowiła jakby protektorat Królestwa Wielkiej Brytanii, a Anglicy już od końca XVII w. odgrywali tu rolę wielkich panów. Penetracja obcego kapitału do Portugalii i jej kolonii była zwalczana zarówno przez nacjonalistów jak i protekcjonistów.

Reżim Salazara, utworzony 28 maja 1926 roku, był traktowany początkowo jako reżim przejściowy. Nikt nie przypuszczał nawet, że ta tymczasowość przetrwa czterdzieści lat. Zjednoczone siły reakcyjne Portugalii długo ukrywały swe cele i zamiary za fasadą obrony interesów narodowych, poszanowania porządku i tradycji. Trzeba przyznać, że faszyzm portugalski (korporacjonizm faszystowski) konsekwentnie strzegł złotego środka w porównaniu z innymi totalitaryzmami europejskimi i sprytnie lawirował między nimi, nie wychylając się zbytnio w tę czy w drugą stronę.

Postawa ta powodowała następujące konsekwencje:

1. brak niezależności ideologicznej;
2. zależność od armii, której kadry pod względem ideologicznym nie są wychowane przez reżim;
3. ścisła zależność od Kościoła;
4. kompromis w dziedzinie instytucjonalnej między faszyzmem (jedna partia, korporacje i organizacje paramilitarne...) i demokracją (wybory pozornie wolne);
5. istnienie fasady budzącej szacunek (konieczność takiej fasady powodowała, że faszyzm portugalski miał charakter sekretny, zakamuflowany).

Rozwój stosunków międzynarodowych reżimu portugalskiego pozwala wyróżnić trzy fazy:

1. W latach 1926 do momentu definitywnych rozstrzygnięć wojennych (1942/43) obserwujemy ustawiczny wzrost faszyzmów europejskich. Reżim portugalski zbliża się do państw Osi, pomaga gen. Franco w czasie wojny, ale zawsze pozostawia sobie pewien margines umożliwiający mu manewr w in-

A oto kilka cyfr dotyczących Portugalii

Obszar: 91.694 km (łącznie z Maderą i Azorami)

Ludność: 9 100 000 (1960 r.)

Gęstość zaludnienia: 98 mieszkańców na 1 km kw.

Miasta: Lizbona — 818 400 mieszkańców; Oporto — 310 500, Setubal — 44 000, Coimbra — 47 000.

Ilość kalorii spożywanych dziennie

Holandia	— 2.970
Jugosławia	— 2.970
Francja	— 2.940
Portugalia	— 2.420
Szwecja	— 2.930
Grecja	— 2.900
Włochy	— 2.710

Podział ludności według zatrudnienia

	Portugalia	Belgia	Holandia
Rolnictwo, leśnictwo	50%	11%	19%
przemysł	24%	49%	30%
usługi	26%	37%	41%

dżę mu ofiarowano. Nic nie wskazywało, że ten syn biednych rolników osiągnie taką karierę. Jako młodzieniec poczuł powołanie kapłańskie i wstąpił do Seminarium Duchownego. Wkrótce jednak opuścił Seminarium i zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Coimbra. Został profesorem. Tu odnaleźli go oficerowie portugalscy, szukający człowieka, który by mógł uratować Portugalie, znajdującą się w tragicznej sytuacji finansowej. W 1932 r. Salazar zostaje Prezesem Rady Ministrów. W cztery lata później Salazar jest już pierwszym człowiekiem w kraju, człowiekiem opatrnościowym. Ale dyktatura Salazara nie ma klasycznych rysów dyktatury. Salazar nie jest ani Hitlerem, ani Mussolinim, ani generalissimusem Franco. Salazar unika manifestacji mas, hymnów, sloganów, parad. Nie lubi przemawiać publicznie. W Portugalii wszystko odbywa się dyskretnie i w tajemnicy. Biografowie prawdę piszą o skromności dyktatora, o prostym urządzeniu jego biur, o zamiłowaniu do literatury, do samotnych rozmyślań.

To wszystko jest prawda. To nie są mity. Prawdą jest też, że Salazar mógł utrzymać się u władzy tylko dzięki zniszczeniu opozycji. Ale Salazar dokonał tego bez rozgłosu. Policja polityczna (PiDE) jest na tyle dobrze zorganizowana, aby „dyskretnie czuwać” nad porządkiem i utrzymać go.

Kościół całą siłą poparł Salazara. Wiedział w nim bowiem człowieka dbającego o porządek i szczerego katolika. W 1940 r. podpisano bardzo korzystny dla Kościoła Konkordat. Dopiero od niedawna czarni księża w Angoli wypowiedzieli wierność. Dyktator nie pozostał dłużny. Nie wahał się nawet skazać nieposłusznego biskupa na wygnanie (z Porto).

„Wierzę w Boga, ale nie wierzę w historię” — lubił powtarzać Salazar. Dlatego trzymał naród na marginesie historii albo raczej poza historią, którą sam starał się stworzyć bez udziału narodu.

Czy jednak wyznanie Salazara można uznać za prawdę?

Czy wierząc w Boga mógł tolerować niesprawiedliwość, ucisk, prześladowania?

Mit Salazara

SALAZAR (79 lat) od ponad 30 lat sprawuje absolutną władzę w Portugalii i zapewne wierzy, że wszystko idzie ku dobremu w tym najlepszym z krajów i że on właśnie wytyczył najlepszą drogę dla swego narodu. Salazar mimo oparcia się na policji politycznej, mimo więzień i obozów, mimo wojny w Angoli, mimo niedorozwoju ekonomicznego kraju osiągnął to, że cały reżim ncsi wybitne piętno jego osobowości. Sam dyktator tworzył swoją legendę. Każda jego wypowiedź, każdy wywiad służył temu celowi. Analizując te wypowiedzi znajdziemy w nich pochwałę prostoty i pokry Salazara, pochwałę dobroci, poczucia odpowiedzialności, troski o naród. W tej legendzie Salazar — to święty, a lud portugalski nie zasługuje na posiadanie tak zacnego człowieka.

Kim jest właściwie Salazar?

Salazar nie przywłaszczył sobie władzy. On ją przyjął i zachował, ale wła-

nym kierunku. Tworzą się wielkie monopole portugalskie, a w życiu ekonomicznym państwa ujawnia się zdecydowany protekcjonizm. Następuje pewne oziębienie tradycyjnych przyjaźni: tak np. Portugalia odkupuje port Beira w Mozambiku od Wielkiej Brytanii i wydaje ustawy utrudniające penetrację obcego kapitału. W życiu politycznym są do zanotowania takie fakty jak utworzenie Związku młodzieży portugalskiej „Legionu” i międzynarodowej policji dla ochrony państwa (PIDE).

2. Gdy wynik wojny staje się oczywisty (1942/43) i w latach następnych (do 1961), Salazar zwraca się do aliantów zachodnich, świadcząc im niewątpliwie usługi (odstąpienie Wysp Azorskich Stanom Zjednoczonym). Dyktator prezentuje swój „liberalizm” i otwiera kraj i kolonie dla kapitałów obcych. Import kapitałów umożliwia znowu reżimowi Salazara na dokonywanie pewnych manewrów i wygrywanie rywalizacji między poszczególnymi krajami kapitalistycznymi (Wielka Brytania, USA, NRF, Francja, Belgia, Japonia).

3. Po roku 1958, a szczególnie po 1961 (rewolucja w Angoli) reżim nie wykazuje możliwości zabezpieczenia interesów kapitału finansowego i krajowego i międzynarodowego, ani interesów polityczno-strategicznych Zachodu. Liberalizacji (względnej) życia w Portugalii i ewolucji statusu kolonialnego w kierunku form bardziej rozsądnych, w kierunku tzw. neokolonializmu, przeciwstawiają się siły wywierające znaczny wpływ na polu politycznym, których istnienie jest nie do pogodzenia z jakimikolwiek zmianami.

Reżim balansuje teraz między „umiarkowanymi” a ultrasami przeciwstawiającymi się wszelkim zmianom. Salazar gra oczywiste rolę mediatora. Każda próba „transformizmu” (wykryty zamach stanu 1961—1962, propozycje reform zgłoszone w Zgromadzeniu Narodowym 1964—1965) ujawniają do jakiego stopnia umiarkowane skrzydło reżimu („europeizujące”) nie posiada jeszcze jasnych idei i solidnego oparcia. Szczególną rolę odgrywa problem kolonialny. Część wielkiego kapitału świadoma „niebezpieczeństwa” przedwczesnych zmian, nie chciałaby ponosić odpowiedzialności za sprawowanie władzy przed uregulowaniem spraw kolonialnych i przed powiązaniem Portugalii z Europą na bazie ekonomicznej. Kapitałiści ci chcą skorzystać na czasie, i tymczasem inwestują: nigdy jeszcze penetracja kapitału zagranicz-



W Portugalii panuje jeszcze średniowiecze

nego nie była tak silna w Portugalii i w koloniach jak obecnie.

Portugalia jest członkiem EFTA, ale prowadzi bardzo ożywione stosunki handlowe ze Wspólnym Rynkiem. Portugalczycy emigrują do Francji i do NRF. Rozwija się turystyka zagraniczna.

Jednocześnie obserwuje się nagromadzenie przeciwieństw. Największą sprzeczność stanowi kontynuowanie wojny w koloniach wobec konieczności szybkiego rozwoju kraju; sprzeczność między emigracją rozwiązującą problem bezrobocia i potrzebą zablokowania płac, sprzeczność między ekspansją przemysłową i interesami rolnictwa, jak również między mitem Europy i mitem imperium, o którym ciągle jeszcze nie przestaje głosić oficjalna propaganda.

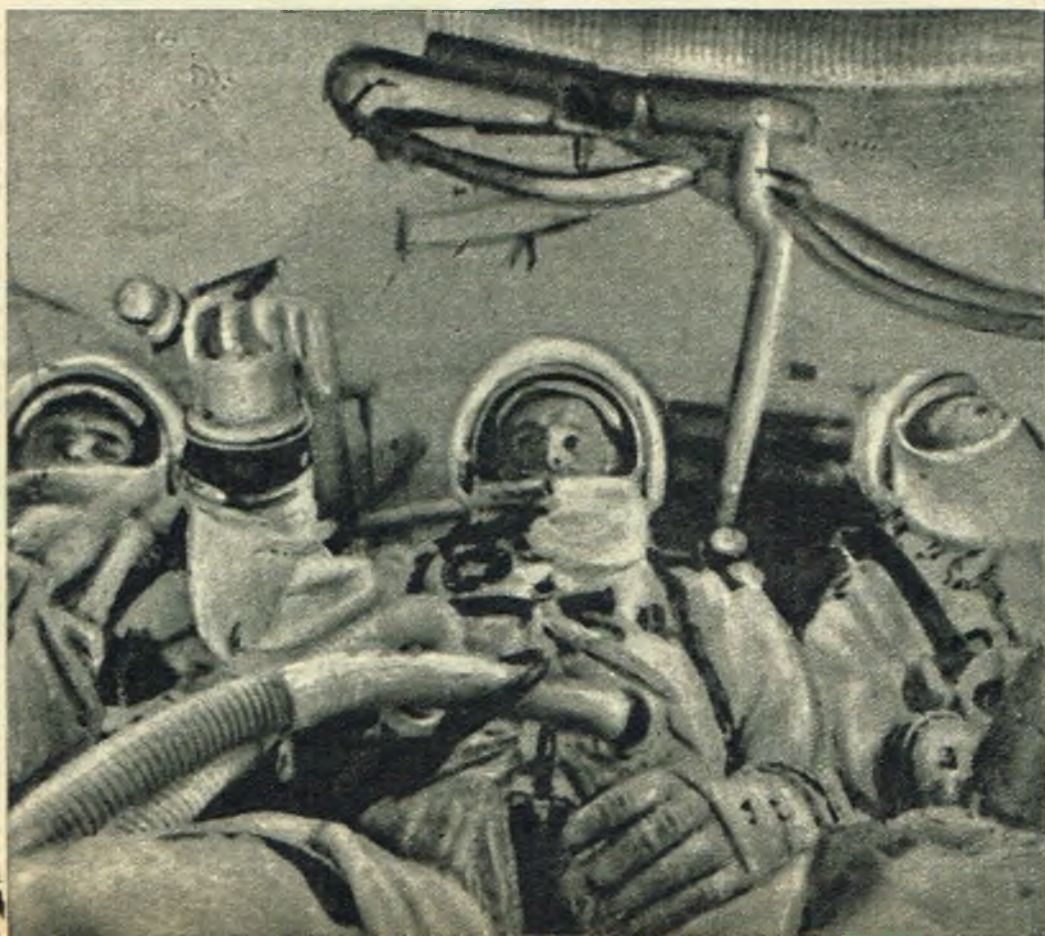
W 1967 r. sytuacja wyraźnie się zepsuła. Sytuacja w Afryce jest coraz poważniejsza,

z drugiej strony — Portugalii grozi inflacja, rolnictwo przeżywa poważny kryzys, przemysł drepcze w miejscu.

Niektórzy wyciągają wniosek, że reżim Salazara upada. Tymczasem nie jest to takie pewne. Reżim odczuwa mocne poparcie międzynarodowego kapitału, który widzi w nim najpewniejszego żandarma w Afryce.

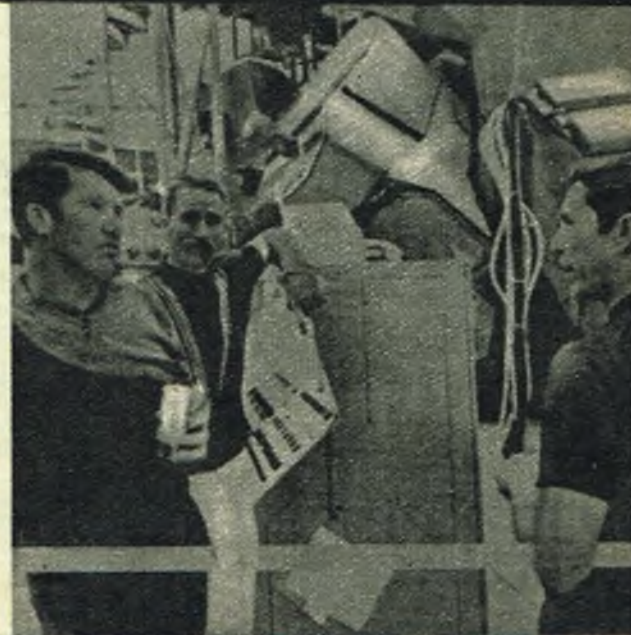
Jest również rzeczą niewątpliwą, że reżim portugalski ma duże zdolności i możliwości przystosowania się.

Zwrócono uwagę, że w Portugalii nastąpił mariaż rządów autorytatywnych z instytucjami formalnie demokratycznymi, co sprawia, że istnieje łatwa możliwość przejścia od jednej dyktatury do drugiej. Jedynie rewolucja może utworzyć drogę do prawdziwej wolności w Portugalii i w jej koloniach.



Trzej kosmonauci amerykańscy Walter Schirra, F. Eisele i Walter Cunningham omawiają sprawę lotu.

Kosmonauci w oczekiwaniu na lot, w czasie którego wykonali wiele ćwiczeń i prób. Lot trwał 11 dni. Kosmonauci okrążyli ziemię ponad 160 razy.



ŚWIAT na którym

Na „naszym” podwórku

Podwórko odgrywa dużą rolę w życiu dzieci. Jest ono jak gdyby ich autonomicznym państwem, w którego wewnętrzne sprawy ingerują od czasu do czasu, i to nieraz brutalnie, dorośli. Obserwacja podwórka pozwala wyciągnąć szereg różnorodnych wniosków z dziedziny pedagogiki, psychologii i socjologii. Niekiedy wnioski te są bardzo smutne. Smutne zarówno w odniesieniu do dzieci, jak i do rodziców.

Pełne wyjaśnienie niektórych faktów, sprzecznych z humanitaryzmem i zasadami współżycia społecznego, zaobserwowanych na podwórku, znajdujemy gdzie indziej: w domach rodzinnych, w szkole i w instytucjach publicznych. Zajrzyjmy więc najpierw na jedno z warszawskich podwórek i zobaczmy co się tam dzieje.

W dużym prostokącie powierzchni, otoczonej ze wszystkich stron kilkupiętrowymi kamienicami, znajdują się karuzele, huśtawki, piaskownice i zjeżdżalnie. Administracja osiedla zatroszczyła się o swych najmłodszych lokatorów, urządzając im świetnie wyposażony plac zabaw. Na tym placu aż roi się od dzieci. Właśnie z piaskownicy wygramoliła się malutka, może dwu- i półletnia dziewczynka. W jednej ręczce trzymała łopatkę, a w drugiej wiaderko wypełnione piaskiem. Szybkim krokiem poszła ona w kierunku trzech chłopców, którzy wypuszczali w górę uwiązany do nitki na szpulce, czerwony balonik. Najstarszy z chłopców miał może 10 lat, młodszy 9, a najmłodszy 8. Ich wzajemne podobieństwo do siebie świadczyło, że są braćmi. Ich ubiór znacznie różnił się od ubrań pozostałych dzieci. Mieli na sobie połatanie spodnie i brudne koszule. Wokół nich gromadziło się coraz więcej i więcej dzieci. Malutka dziewczynka z zachwytem patrzyła na balonik, który powoli minął piętra i wzniósł się ponad kamienicę. Najstarszy z braci trzymał w ręku szpulkę i rozkręcał nić. Maluchy głośno komentowały lot czerwonej kuli. Nagle w te dziecięce głosy wdarł się histeryczny głos jakiejś starszej kobiety:

— Danusiu, Danusiu, odejdz natychmiast stamtąd. Tyle razy mówiłam ci, żebyś nie zbliżała się do tych łobuzów!

Dziewczynka pokazała łopatką na balonik i powiedziała płaczliwie:
— Babuniu.

Babcia jednak nie pozwoliła małej wypowiedzieć się. Wymierzyła jej kilka tęgich klapsów i zwróciwszy się do trzech braci, krzyknęła:

— Jazda stąd łobuzy, pomioty czaracie! Won na swoje podwórko!

— Czego pani się drze? — zapytał opryskliwie najstarszy chłopiec, nawijając pośpiesznie nitkę na szpulkę.

Babcia dziewczynki teraz dopiero pokazała, jak potrafi głośno krzyczeć i wyzywać obdartych i brudnych braci. W oknach kamienic pojawiły się głowy lokatorów. Liczne głosy pośpieszyły na odsiecz starszej pani.

— Chuligani! Kiedy wreszcie milicja zrobi z nimi porządek? Do domów poprawczych zamykać takich! Tylko zły przykład dają dzieciom z porządnym rodzin...

Trzej chłopcy w obawie o los swego balonika, przeszli w przeciwny kraniec podwórka, przeciągając za sobą kołyszącą się w górę czerwoną kulę. Dzieci z „porządnym rodzin” zostały na miejscu dopóki głowy ich mamus’ tkwiły w oknach. Gdy zniknęły, wokół trzech braci i ich balonika znów zrobiło się tłoczno i gwarno. Tylko malutka

dziewczynka zachłystując się od płaczu, została odniesiona przez babcię z powrotem do piaskownicy.

Powyższa scenka zmusza postronnego obserwatora do postawienia kilku pytań:

— Kim są ci trzej chłopcy? Dlaczego dorośli ludzie tak źle się o nich wyrażają? Dlaczego zabraniają swoim dzieciom bawić się z nimi?

Odpowiedzi na te pytania nietrudno jest znaleźć. Dorośli mieszkańcy kamienic otaczających podwórko, sypią oskarżeniami, jak z rękawa:

— Te łobuzy — to synowie szewca Mariana Wronka, nałogowego alkoholika. Całe osiedle ma już dość nieustannych awantur tego pijaka. Nie ma nocy, żeby nie urządził on „koncertów” pod oknami. Nie daj Boże, jeśli nawinie mu się pod rękę wtedy kobieta. Z usta pijaka wyleje się na nią ryzostok słów. Jego dzieci są takie same, bo przebież jabłko spada obok jabłoni. Używają wulgarnych słów. Biją dziewczynki i słabszych chłopców. Kradną, co tylko znajdzie się w zasięgu ich rąk. Nie uszanują nawet osób w podeszłym wieku. W każdej klasie siedzą po dwa lata, a siedzieliby i dłużej, gdyby nie łitość nauczycielki...

Po usłyszeniu takiej opinii nie wypada nam nic innego, jak zapoznać się bliżej z rodziną Mariana Wronka. Rodzina ta mieszka w starej kamienicy w pobliżu nowoczesnych bloków, otaczających podwórko, na którym malutka Danusia otrzymała od babuni kilka klapsów za zbliżenie się do trzech chłopców puszcających balonik. Kamienica ta zostanie w najbliższych latach przeznaczona do rozbiórki, gdyż wyglądem swym szpeci całą dzielnicę i jest kłódą na drodze rozwoju budownictwa mieskiego. Marian Wronek jest jeszcze młodym człowiekiem. Ma 35 lat, żonę i trzech synów: Bronka, Waćka i Andrzejka. Prowadzi na własny rachunek warsztat szewski. Oczywiście, reperuje tylko buty, gdyż żaden szanujący siebie i swoje złotówki obywatel nie odważy się zlecić pijakowi zrobienie nowego obuwia.

Pod pretekstem naprawy starych chodaków zjawiamy się w mieszkaniu Mariana Wronka. Już z progu rzuca się w oczy żenujący widok. Na warsztacie szewskim wśród młotków, gwoździ, szydeł i szpul z drutów stoi wypróżniona w trzech czwartych półlitrowa butelka wódki. Obok niej leży na gazecie kilka kwaszonych ogórków, pajda chleba i kawałek czarnego salcesonu. Na podłodze pomiędzy starymi i podartymi butami spoczywa pusta flaszką. Nie ma żadnych wątpliwości, że przed chwilą została tam ciśnięta. Świadczył o tym stan dwóch mężczyzn, siedzących na toboretkach przy warsztacie. Dyrgując sobie musztardówkami śpiewali oni na cały głos parafrazę znanej piosenki: „Baby, ach te baby, niechby już je trafił szlag”. Mistrz Wronek, ujrawszy klienta z podartymi butami w rękach, każe mu je rzucić w kąt „razem ze wszelkimi troskami i kłopotami” i zasiąść do stołu. Nie zważając na obiekcje przybyśza, natychmiast wtajemnicza go w „najważniejsze” swoje sprawy. Zaczyna wyklinać własną żonę, Ha, kim by już on nie był, gdyby nie jej ciasny rozum, sobkowatość, zaściankowość i miernota? Może ministrem, może marszałkiem, a może nawet i prezydentem. Towarzysz pijaka, z trudem utrzymujący równowagę na stołku, wahadłowym ruchem głowy i bełkotem potwierdza słuszność wywodów mistrza Wronka. Tak, jego żona nie stanęła na właściwym poziomie. Jest balastem u nóg orla...

Żony Wronka w domu nie ma. Dzieci też. W mieszkaniu bałagan. Mimo woli ciśnię się pytanie: „Jak w takich warunkach chłopcy mogą odrabiać lekcje?”

Szewc Wronek podnieciwszy się własnymi słowami, ciska groźby pod adresem żony:

— Dziś już ostatecznie zrobię z nią porządek! Zabiję, oślepię, porąbię na kawałki! Niech tylko odważy się tu przyjść...

A co porabia pani Wronkowa w godzinach, kiedy jej mąż jest w takim właśnie nastroju? Gdzie się podziewają wówczas dzieci? Przede wszystkim wszyscy uciekają z domu. Dopóki na ziemię nie opadną mroki

nocne, chłopcy włóczą się po ulicach i podwórkach i zabawiają się jak mogą. Wronkowa, jak jest ciepło, przesiaduje w parkach i robi na drutach dzieciom skarpetki lub swetry, albo ceruje im ubranka. Gdy pada deszcz lub śnieg spędza czas na kłatkach schodowych. A wieczorem? Wieczorem matka i synowie spotykają się opodal własnego domu i naradzają się co dalej robić. Dalsze plany zależą przede wszystkim od tego, w jakim stanie jest pan domu. Na zwiady wyrusza z reguły najmłodszy Andrzejek, wobec którego ojciec jest stosunkowo najbardziej liberalny. Podstawia pod oknem skrzynkę, wiązi na nią i zagłada przez szybę do mieszkania. Jeśli tata śpi, wszystko jest w porządku. Matka z dziećmi wraca do domu. Pijak ma też zaletę, że nigdy w nocy nie budzi się. Śpi jak trup. Rano, gdy wytrzeźwieje, zachowuje się względnie spokojnie. Ale trzeźwym jest tylko przez kilka godzin, kiedy choć troszkę musi popracować, aby zarobić na wódkę. A jeśli Wronek nie śpi i ucztuje do późnych godzin nocnych? Wtedy Wronkowa w zależności od pory roku i pogody albo układa dzieci do snu na ławce w parku albo idzie z nimi na nocleg do dworca kolejowego. Początkowo prosiła o interwencje milicji. Ale teraz już tego nie robi. Interwencja milicjantów bowiem ograniczała się do odwiezienia pijaka do izby wytrzeźwień i do skierowania do kolegium karno-administracyjnego wniosku o ukaranie Wronka za awantury domowe. Izby wytrzeźwień nie są bezpłatne. Kolegium karze przede wszystkim grzywną. Rachunki z tego tytułu, płacone przeważnie na ręce komornika, godziły w najżywotniejsze interesy dzieci pijaka. Dlatego Wronkowa woli teraz znosić razy i wyzwicka, nocować z synami w parkach i na dworcach kolejowych niż prosić o pomoc stróżów porządku i bezpieczeństwa. Zwracała się też do odpowiednich władz o przymusowe leczenie męża. Ale ilość miejsc w zakładach zamkniętych dla nałogowych alkoholików jest ograniczona. Zresztą za te starania Marian sprawił jej takie lanie, że przez miesiąc bolaly ją wszystkie kości i mięśnie.

W szkole nauczyciele Bronka, Waćka i Andrzejka rozkładają bezradnie ręce. Dzieci nałogowych pijaków zazwyczaj źle się uczą zarówno na skutek obciążeń dziedzicznych, jak i złych warunków domowych. Poza tym nauczyciele są tak obciążeni pracą dydaktyczną, że nie są już w stanie interweniować w domowe sprawy uczniów. A Komitet Rodzicielski? Ba, aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba znów powrócić na podwórko. Widzieliśmy już, jak zachowali się dorośli wobec trzech braci Wronków puszcających czerwony balonik. Niestety, interwencje dorosłych sprowadzają się do tego, że zabraniają im bawić się swoim dzieciom z synami pijaka. Bronek, Waćka i Andrzejek przepędzani są z podwórek na ulice. Ze wszystkich stron słyszą nieustannie tylko wyzwiska i groźby. W tych warunkach chłopcy ci dżiczają, stają się podobni do osaczonych zwierzątek, którym pozostają już do obrony tylko własne kły...

Dzieci pijaków są jeszcze jakże często w naszym społeczeństwie zaliczane do kategorii trędowatych. A przecież takie dzieci instynktownie potrzebują czyjegós dobrego słowa, życzliwości, najdrobniejszej chociażby pomocy. Jednak na tego rodzaju „jałmużnę” liczyć nie można. Problem dzieci nałogowych pijaków powinien być jakoś generalnie rozwiązany. A gdyby tak część funduszu przeznaczanego na walkę z alkoholizmem przekazać na ratowanie dzieci alkoholików? Za pieniądze przeznaczane na walkę z pijanstwem trzeba budować społeczne domy dziecka, w których pod opieką państwa i organizacji społecznych dzieci nałogowych alkoholików mogłyby na równi z sierotami cieszyć się swoim dzieciństwem.

Uratowanie alkoholika zawsze stoi pod znakiem zapytania. W skali masowej alkoholizm, jak wykazuje praktyka, jest nieuleczalny. Jednak dzieci alkoholików można i trzeba ratować, ale nie w oparciu o dobrą wolę jednostek, lecz na podstawie społecznej planowej.

**Zjazd Duchowieństwa
Diecezji Warszawskiej
Kościoła Polskokatolickiego
w Warszawie**

W dniach 23 i 24 października 1968 r. odbył się w Warszawie pierwszy (od ostatniego Synodu) Zjazd Księżów Diecezji Warszawskiej o charakterze duszpastersko-ascetycznym. Inicjatorem spotkania był **ORDYNARIUSZ DIECEZJI WARSZAWSKIEJ, KS. BISKUP TADEUSZ R. MAJEWSKI**, który też kierował całością narad i dyskusji. Wygłoszono pięć referatów, trzy prelekcje i dwa odczyty o tematyce duszpasterskiej, społecznej i misyjnej. Referat programowy wygłosił Biskup Ordynariusz. Referat zawierał uwagi o dotychczasowej i przyszłej działalności diecezji. W Zjeździe wzięło udział **PREZYDIUM RADY KOŚCIOŁA Z NACZELNYM BISKUPEM JULIANEM PEKAŁĄ NA CZELE**.

Zjazd zaszczylił swą obecnością przedstawiciel kierownictwa **URZĘDU DO SPRAW WYZNAŃ, P. MGR SERAFIN KIRYŁOWICZ**, naczelnik Wydziału.

Pod koniec Zjazdu diecezjalne duchowieństwo podsumowało wyniki dyskusji w formie „Postanowień i postulatów”. Uchwalono m. in.:

— kłaść mocny nacisk na wychowywanie przyszłych pokoleń parafian poprzez wzorowe prowadzenie punktów katechetycznych i społeczną pracę z wierzącą częścią młodzieży parafialnej;

— zachęcać młodych synów naszych parafian do obrania stanu kapłańskiego w Kościele Polskokatolickim;



Biskup Ordynariusz i Duchowieństwo Diecezji Warszawskiej

Widok ogólny na salę obrad Zjazdu duchowieństwa Diecezji Warszawskiej

— włączyć się jeszcze bardziej aktywnie w nurt ruchu ekumenicznego, kierowanego przez Polską Radę Ekumeniczną;

— uczcić dwudziestopięciolecie Polski Ludowej poprzez uroczyste nabożeństwa i akademie w porozumieniu z lokalnym oddziałem Frontu Jedności Narodu.

Uczestnicy Zjazdu postulowali, by tego rodzaju spotkania odbywały się częściej niż dotychczas.



**W TOMASZOWIE
MAZOWIECKIM**

W niedzielę dnia 20 października br. ordynariusz Diecezji Warszawskiej — ks. biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w towarzystwie kanclerza Kurii Biskupiej — ks. dr Szczepana WŁODARSKIEGO, odwiedził najmłodszą parafię swojej diecezji w **TOMASZOWIE MAZOWIECKIM**, gdzie proboszczem jest ks. dziekan Teodor ELEROWSKI.

Przed rozpoczęciem uroczystej Sumy Biskup Ordynariusz dokonał poświęcenia sztandaru ufundowanego przez wiernych dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Słowo Boże po I — Ewangelii wygłosił kanclerz Kurii Biskupiej ks. dr Szczepan WŁODARSKI.

Na zakończenie uroczystości przed wygłoszeniem Słowa Bożego Biskup Ordynariusz podziękował ks. dziekanowi Teodorowi ELEROWSKIEMU, Radzie Parafialnej, Towarzystwu Nowiast i wszystkim wiernym za ich wielki wkład pracy przy dokonaniu remontu i wymalowaniu świątyni.

Słowo Boże w oparciu o tekst Ewangelii św. Jana 16, 23 „Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię Moje, da wam” wypowiedział pasterz diecezji. Uroczystość została zakończona odśpiewaniem pieśni: Boże coś Polskę.

Przed opuszczeniem świątyni Biskup Ordynariusz udzielił Sakramentu Chrztu św. jednej z najmłodszych ze społeczności parafialnej w Tomaszowie Maz.

W kościele parafialnym w Podlesiu Śląskim w diec. katowickiej, ks. dr. S. Pisarek, profesor rzymskokatolickiego seminarium śląskiego, zorganizował wystawę, w której uwypuklił rolę i znaczenie Pisma św.

*

W połowie września odbyła się druga sesja synodu rzymskokatolickiej diecezji poznańskiej. Trzecia sesja odbyła się w październiku.

*

25 września udał się z oficjalną wizytą do Watykanu, by złożyć sprawozdanie ze swej działalności i rozwoju diecezji, ordynariusz krakowski, ks. kard. Wojtyła.

*

W związku z encykliką „Humanae vitae” rzymskokatolicki episkopat w Polsce wydał komunikat do wiernych, w którym zaaprobował w pełni wszystkie sformułowania encykliki i zapowiedział wydanie listu pasterskiego poświęconego tym problemom.

*

Z okazji 150-lecia istnienia rzymskokatolickiej diecezji warszawskiej, zorganizowano w kościele św. krzyża wystawę obrazującą dzieje diecezji od chwili powstania do dnia dzisiejszego. Szczególnie interesujący dział stanowi okres okupacji hitlerowskiej.



Parafianie z Lęk Dukielskich z Proboszczem ks. Józefem Sobalą

PRACA DUSZPASTERSKA

Parafia w Lękach Dukielskich stanowi zwartą gromadę, która wykazuje duże przywiązanie do Kościoła, rzetelną pobożność i ofiarną na wspólne cele. Jest w tym niewątpliwie niemała zasługa księdza proboszcza J. Sobala, który rozumie swych parafian, zna ich i potrafi podjąć pożyteczną inicjatywę.

KONFERENCJA DEKANALNA

W dniu 3 października br. w Majdanie Leśniowskim k/Chelma, odbyła się konferencja księży dekanatu chełmskiego z udziałem ordynariusza diecezji warszawskiej ks. biskupa Tadeusza R. Majewskiego.

W konferencji wzięli udział wszyscy księża dekanatu chełmskiego z ks. dziekanem Edwardem Jakubasem na czele.



Problemy starego człowieka w Polsce

Ustrój socjalistyczny, mimo oparcia o zasady humanistyczne i zasady całkowitej sprawiedliwości społecznej, nie likwiduje konieczności pomocy społecznej. W okresie pierwszych lat powojennych pomoc społeczna przejawiała się w formie „ratownictwa” — pomocy repatriantom, byłym więźniom obozów hitlerowskich, byłym jeńcom, ludziom, którzy stracili w czasie wojny wszystko. Po roku 1949 wydawało się, że w Państwie opierającym swe prawa o sprawiedliwy ustrój, i budującym socjalizm, społeczna pomoc nie będzie już potrzebna. Przyszłość okazała jednak, że przewidywania te nie były słuszne. Te fałszywe założenia zahamowały jednak na parę lat rozwój pomocy społecznej. Działalność pomocy i opieki społecznej zaczęła się rozwijać po roku 1956. Na tle też Komisji Socjalnej KC PZPR problem opieki i pomocy staremu człowiekowi stał się problemem najważniejszym w opiece społecznej.

W okresie międzywojennym działalność opieki społecznej, jak na ówczesne warunki, była dość postępową. W praktyce jednak ograniczała się do walki z bezrobociem, żebractwem i bezdomnością. Obecnie bezrobocie i bezdomność u nas nie istnieją, głównym więc „klientem” kwalifikującym się do pomocy społecznej jest człowiek stary, rencista i jego rodzina. Chodzi tu nie tylko o pomoc materialną dla ludzi nie mających uprawnień do rent czy pobierających niskie renty, ale przede wszystkim o pomoc w organizacji życia człowieka starego i na regulowaniu i kształtowaniu stosunków w środowisku starego człowieka.

Ze starością wiąże się osłabienie pozycji życiowej człowieka, tak ekonomicznej jak i towarzyskiej. Wpływa na to niedołężnienie starcze (według pobieżnych obliczeń liczymy w kraju około 600 tys. ludzi zniedołężniałych i wymagających stałej pomocy osób drugich, a w tej liczbie jest 150 tys. osób stale leżących) oraz samotność i osamotnienie starców sędziwych, (ponad 52 proc. mężczyzn żyje już

w tym wieku samotnie, a kobiet aż 94 proc.) Pozycja starego człowieka jest zachwiana również przez masowość oświaty. Dawniej starzy ludzie mieli za sobą „mądrość i doświadczenie”, tym wyprzedzali młodych. Dziś wiadomo, że ten kto się stale niedokształca i niedoszkała — cofa się. A człowiek stary nie ma możliwości doszkalania się. Stąd człowiek stary często nie rozumie rzeczywistości, buntuje się, jest trudny we współżyciu, stwarza konflikty. Pomoc społeczna powinna więc wyrażać się w umiejętnym kształtowaniu stosunku społeczeństwa do ludzi starych. Wszystkie problemy starych ludzi łączą się z pojęciem etyki. Przepisami prawnymi nie można nakazać szacunku dla starego człowieka. Etyka to nakaz sumienia o podstawowym znaczeniu. Gdyby człowiek nie posiadał wrodzonej życzliwości dla ludzi, nigdy by nie wyszedł z okresu barbarzyństwa, a gdy człowiek traci życzliwy stosunek do innych z powrotem pogrzeba się w barbarzyństwo, jak mieliśmy tego przykład w hitleryzmie.

Wiele dobrego w układaniu stosunków między-ludzkich i pomocy dla starego człowieka, robi Polski Komitet Pomocy Społecznej. Jest to jedno z zadań tej organizacji. Poprzez pomoc materialną, w postaci żywności i odzieży, opiekę nad starcem w domu, aktywizację ludzi starych, poradnictwo społeczno-prawne, aż do organizowania życia kulturalnego (kluby rencisty), wypoczynku i wczarów dla ludzi starych.

Rozmiar problemów ludzi starych poszerza się u nas z roku na rok i dlatego do rozwiązania ich wciąż się coraz więcej specjalistów z różnych dziedzin — lekarzy, prawników, socjologów, ekonomistów, psychologów i rzesze działaczy społecznych. Bo tylko przy współdziałaniu wszystkich uda się te problemy „drugiego wyżu” rozwiązać pomyślnie i prawdziwie humanitarnie.

ANNA MAŁUSZYŃSKA

Odpowiedzi PRAWNIKA

Pani M. L. — Nowa Huta — wyjaśniamy, że od wyroku Sądu Powiatowego służy odwołanie do Sądu Wojewódzkiego, o czym mąż został zgodnie z przepisami pouczony przez sąd. Radzimy wziąć do sprawy adwokata.

*

Pani P. D. Grudziądz — o zwrot pożyczki może Pani wystąpić jedynie na drogę sądową. W pozwie przeciwko pożyczkobiorcy musi Pani podać dokładny adres dłużnika a jeżeli przebywa on w więzieniu adres więzienia. Sądem właściwym do rozpoznania jest ten sąd, w którym mieszka dłużnik. Po uprawomocnieniu się wyroku będzie musiała Pani wyrok przekazać komornikowi do egzekucji, jeśli jednak dłużnik nigdzie nie pracuje lub nie zarabia to ściąganie należności będzie niemożliwe.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

KRZYŻÓWKA NR 46

POZIOMO: 1) antonim amatorsztwa, 9) część teatru, 10) Muza tańca, 11) szkolna plama, 12) nadzienie potrawy, 15) rysa, usterka, 17) w podkowie, 18) figura geometryczna, 20) godło, dewiza, 21) rynek starogreckich miast, 22) używany jest w podróży, 23) wierzchołek, 24) upoważnia do ponownego wejścia na widowie po chwilowym jej opuszczeniu, 29) skupienie, koncentracja, 30) ułatwia szybki zapis przemówienia, 31) zeszyt, 32) twórca, 33) organ pracy dowódcy.

PIONOWO: 2) szeroka ulica, 3) kopia, 4) zajmuje się spalaniem drzewa, 5) gatunek antylopy, 6) jedno z większych miast Japonii, 7) kieruje doborom, 8) francuski hymn narodowy, 12) para się robieniem leków, 13) rodzaj jadalnej, 14) skupia mnichów, 15) muzeum krajoznawcze pod gołym niebem, 16) najeźdźca, 19) uchodzi do jez. Lob-nor, 24) ekskluzywna grupa w społeczeństwie, 25) okrągły obraz lub płaskorzeźba, 26) statek Jazona w wyprawie po złote runo, 27) ciemny typ paryski, 28) szajka, gang.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 46”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: **KOMPLET KSIĄŻEK**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓW

POZIOMO: psota, goleń, kalif, portier, tandeta, konkordat, ulga, ażur, glazura, irys, szyb, proboszcz, szlampa, Kunigas, Wiech, zawój, farad.
PIONOWO: pogoń, lektyka, Szarik, Tartar, bandyta, dieta, Rugia, Nullo, dorsz, Graba, sprawca, szpital, bramka, szkapa, szpic, parów.
Nagrodę w postaci kompletu książek, wylosował Pan JAN ZIELIŃSKI. ŁÓDŹ 37, UL. RÓŻY LUKSEMBURG 47.





Suknia do teatru

na popołudniowe wyjście

i dla córki na prywatkę

Może któraś z Was jest szczęśliwą posiadaczką starego kostiumu — takiego sprzed dziesięciu lat, kostiumu, co spódnice miał wąską a długą prawie aż przed kostki? A może jest on uszyty z wełny „bouclé” — bo o wiele ja dobrze przypominam sobie wtedy takie były szalenie modne?

Jeśli tak — to gorąco namawiam przeróbcie go natychmiast na jednoczęściową sukienkę i żakietek.

Myślicie, że za mało będzie materiału? — Nic podobnego. Pamiętajmy, iż spódnica jest długa i ta długość starczy na sukienkę do karczka, natomiast górę jej uszyjemy z dokupionego rypsu w kolorze całości lub tafty albo też grubego, nieco sztywnego jedwabiu. Na ten cel oraz do wykończenia żakietku trzeba kupić materiału ok. 1 metra, szer. 90 cm. Sukienka jest bez rękawów, ma tzw. podniesioną talię i niewielki dekolt. Zwróćcie uwagę jak oryginalnie wygląda przypięta w miejscu zaszewki broszka. Żakietek charakteryzuje się bardzo prostym krojem i reglanowymi rękawami. Ponieważ nasz stary kostium

miał zapewne rękawy uszyte „normalnie” — nie raglanowe, to muszą one pozostać takie jak poprzednio. Nie należy się tym martwić, gdyż i tak nowy strój ze swej urody nic nie straci. Wyłogi i kieszonki żakietu wykończone są tym samym materiałem co góra sukni.

A jeśli nie jesteście szczęśliwymi posiadaczkami kostiumu sprzed dziesięciu lat? Wtedy radzimy kupić 2 m 20 cm (rozmiar 44) nowego materiału oraz 1 metr rypsu i koniecznie uszyjcie taki komplecik. Oczywiście nie musi być on ze stuprocentowej wełny — wystarczy „sześćdziesiątka” i nie ma obawy by się gniotła, ponieważ obecnie do wełen niskoprocentowych dodaje się na ogół sztucznego włókna, które powoduje, iż materiał jest niemnący.

Taka dwuczęściowa suknia będzie ogromnie praktyczna szczególnie jesienią lub zimą, można bowiem nosić ją z żakietkiem i bez, do teatru, do cioci na imieniny, w domu gdy mamy gości i można pożyczyć ją naszej dorastającej córce na tzw. „prywat”.



Co na obiad

1. Rosół z makaronem i siekaną natką pietruszki. Mięso rosółowe — „sztuka mięsa z kwiatkiem”, sos chrzanowy, ziemniaki, surówka z kapusty z marchewką.
2. Zupa z porów z ziemniakami, krajany w kostkę. Z resztek mięsa rosółowego — pierożki z mięsem i ze skwarkami. Surówka z selera, jabłka i marchwi.
3. Zupa pomidorowa z ryżem lub sok pomidorowy w szklankach. Blinczyki leningradzkie.
4. Zupa jarzynowa. Tyftele ormiańskie, ryż.
5. Żurek kwaszony z ziemniakami i kiebasą na gorąco. Kapusta. Budyń waniliowy z sokiem owocowym.
6. Wątróbka smażona z ziemniakami — pure. Bulion w filiżankach lub zupa ogonowa (koncentraty) do popijania, posypana siekaną natką pietruszki. Mus jabłeczny z dodatkiem dżemu.
7. Zupa rybna z kluseczkami lub makaronem. Ryba z wody, w sosie pomidorowym i bukiet z jarzyn oraz ziemniaki. Surówka z porów. Budyń z kaszki manny z sokiem owocowym.

SŁUCHAJ KAMILLI

Emerytowana Nauczycielka pisze:

„Nigdy nie wiem co czym prać, bo teraz jest tyle rozmaitych materiałów i każdy zaopatrzony jest w inną metkę i w inny przepis i chciałam zapytać, czy nie można by wszystkiego po prostu prać w IXI, albo w Kokosalu — i koniec.”

Ja bym poradziła co innego. Zdejmując z zakupionej odzieży czy bielizny metkę, trzeba na niej zaznaczać do czego należała, a potem nawlec na tasiemkę. W ten sposób będzie Pani mieć coś à la książeczkę z przepisami, jak co prać. Np. prawdziwe, czyste wełny, lepiej nie prać w IXI. Najlepiej oddawać do chemicznej pralni, a jeśli trzeba wyprać w domu, to z wielkimi ostrożnościami. W letniej wodzie, w pianie z płatków mydlanych, płukać w wodzie o tej samej temperaturze, którą miała woda do prania, nie suszyć koło mocnego źródła ciepła (piece, grzejniki), strzępywać wełnę podczas suszenia, by nabrała puszystości itd. itp.

Im delikatniejsza, lepsza wełna, tym ostrożniej trzeba się z nią obchodzić.

Na metkach są też wskazówki dotyczące prasowania i tych również trzeba przestrzegać.

Ile razy jakąś rzecz trzeba będzie wyprać, zajrzy się do książeczki z metkami i już się wie, jak postępować.

KAMILLA





Z kuchni rosyjskiej i innej

Każdy kraj ma swoje słynne smakołyki. Do takich należą w ZSRR np. zupy, zwane salankami, a wśród nich największą sławą cieszy się m. in.

SALANKA LENINGRADZKA

Jest to zupa, którą można nazwać „posiłkiem jednodaniowym”, tak jest pełnowartościowym — z punktu widzenia żywienia — daniem. Tę salankę nieraz podaje się w samolotach, na linii Warszawa—Leningrad. Oto przepis — proporcje na 3 osoby.

15 dkg cebuli (3 duże) pokrajając, udusić na łyżce tłuszczu (np. na oleju sojowym, margarynie, maśle). Duży kiszony ogórek obrać i pokrajając w kostkę. 15 dkg boczku (zwykły lub wędzony) pokrajając w kostkę lub paseczki. Zagotować w 1,5 litra wody. Można gotować w całości, a potem pokrajając, albo gotować pokrajany. Serdelek obrać ze skórki, ugotować, pokrajając w krążki. Wszystkie dodatki włożyć do zupy, czyli ugotowanego boczku, dodając półtora deka (mały kawałek pokrajanego w kostkę selera, 1 listek laurowy i kopiaść łyżkę zielonego groszku z puszki. Zaprawić łyżką lub dwoma — śmietany, dodać soli i pieprzu do smaku. Po tym doprawieniu gotować 5—10 minut.

Rozlewając zupę na talerze czy do miseczek, posypać każdą porcję siekaną zielenią: natką pietruszki i koperkiem.

SALANKA GRUZIŃSKA, ZWANA TEŻ „BORSZEM”

Różne jej odmiany są podawane w Gruzji, nieomal w każdym hotelu i każdym domu. Urozmaicenie polega na innym mięsie i innych przyprawach, ale wykonanie jest podobne. Co prawda Gruzja, jak wszystkie państwa Wschodu i Azji, ma w swej kuchni niezliczone ilości wonnych przypraw, u nas niedostępnych. Ale i my mamy wiele przypraw, tylko że — niestety — zbyt rzadko je używamy.

Włoszczyznę, a raczej kilka marchwi, buraków, cebuli pokrajając w paseczki i dusić na tłuszczu, na patelni. Po podduszeniu włożyć do rosółu, w którym się gotuje ok. 50 dkg mięsa wołowego, baraniego lub mieszanego. Mięso po ugotowaniu pokrajając na porcje lub w grubą kostkę. Tymczasem do zupy dodać kilka obranych i pokrajanych w plastry ziemniaków oraz poszatkowaną — dość grubo — świeżą kapustę. Gdy jarzyny będą miękkie, dodać łyżeczkę (płaską) sproszkowanej papryki, utarte 2 zębki czosnku, soli i pieprzu do smaku oraz też do smaku — octu winnego. Gdy już zupa będzie na talerzach, do każdej porcji dodać po łyżce śmietany.

Inną odmianą jest dodawanie do zupy przecieru pomidorowego. Dodawanie zamiast papryki — mielonego tymianku, galki muszkatowej i posiekanych zieleń (u nas natki pietruszki lub koperku).

TYFTELE ORMIAŃSKIE

Tyftele można robić z każdego mięsa, ale w Armenii z reguły robi się je z mięsa baraniego.

50 dkg mięsa posiekać, albo przemleć przez maszynkę. Osobno ugotować ok. 10 dkg ryżu. Wymieszać ugotowany ryż z mięsem. Dodać 2 łyżki mąki i można, choć niekoniecznie, dodać 1 jajko. Wyrobić na dobrze wymieszaną masę. Z tej masy formować kuleczki, wkładać do rondla i zalać niewielką ilością wody do podduszenia.

Podczas duszenia się tyfteli dodać do nich 2 surowe, posiekane cebule, 2 łyżki pasty pomidorowej, 2 łyżki oleju lub margaryny, 3 papryki pokrajane w krążki. Jeszcze zalać to wszystko szklanką bulionu (np. z kostki bulionowej), dodać soli, papryki i pieprzu do smaku i dusić ok. 30 minut.

Danie powinno być gęste, a można je podawać z ryżem, ziemniakami, makaronem, kluseczkami itp. Do tego — surówki.

Jedną z najsmaczniejszych rzeczy, jakie można jadać w Leningradzie są tzw. blinczyki leningradzkie. Jest to rodzaj naleśników z kapustą, ale... trzeba spróbować, żeby wiedzieć jakie to smaczne, wyśmienite!

BLIŃCZYKI LENINGRADZKIE

1 kg białej kapusty drobno poszatkować; 15 dkg (3 duże) cebule pokrajając. Na patelnię nalać pół łyżki oleju (sojowy lub każdy inny, jadalny), poddusić na nim cebulę, nie rumieniąc. Wrzucić cebulę do wysokiego garnka. Dodać oleju na patelnię i poddusić na nim porcjami, powoli, całą poszatkowaną kapustę, dolewając oleju — w razie potrzeby. Kapustę podduszoną wrzucić do garnka, do cebuli. Na koniec dolać do garnka parę łyżek oleju i dusić kapustę aż zmieknie. Osolić do smaku i pilnować, żeby się nie przypaliła. Jeśli oleju będzie dość — nie ma mowy o przypaleniu. Pod koniec duszenia dodać 2—3 całe jajka, wymieszać, a kto lubi, może jeszcze kapustę doprawić pieprzem.

Gdy kapusta się dusi, my przygotowujemy blinczyki.

Do kamiennego garnka wbijamy całe jajko, łyżkę stołową cukru, pół łyżeczki soli i 2 szklanki mąki. Do tego, mieszając, wlewamy ok. 2,5 szklanki zimnego mleka. Ciasto powinno być rzadkie, bez grudki, nieomal rzadsze, niż na naleśniki.

Bierzemy 2 patelnie, nalewamy na nie łyżkę oleju i rozprowadzamy go, albo „gęsim piórem”, albo widelcem, owiniętym na końcu w gazę. Na gorący olej nalewamy łyżkę ciasta, cienko, jak na naleśniki. Smażymy tylko z jednej strony, a usmażoną kładziemy na talerzu — przysmażoną stroną do wierzchu.

Gdy już całe ciasto będzie usmażone, tj. ok. 15 blinczyków będzie gotowych, kładziemy na każdy po porcji uduszonej w oleju kapusty i zwijamy jak kopertę. Taką paczuszkę kładziemy na patelni, jedną obok drugiej i przysmażamy na oleju z obu stron, aż do zrumienienia (naleśnik po tej stronie nie był smażony i rumieniony). Przewracać trzeba ostrożnie, by paczuszki nie rozwarły. Podawać gorące. Można też podać sok pomidorowy w szklaneczkach do popijania, na ciepło lub zimno, albo podawać do blinczyków bulion czy barszcz czerwony. Blinczyki, które zostaną z obiadu, można jeść także i na zimno, trzymając blinczyka w palcach. Spróbujcie, są znakomite!

BELLA ODPOWIADA

O RZEZUSZE

Pan TADEUSZ S. z WARSZAWY prosi o bliższe dane, dotyczące rzeżuchy i jej jądania, oraz jej właściwości leczniczych.

Niemieccy uczeni prowadzili badania nad rzeżuchą i jak to zwykle bywa w nauce, przypadkowo odkryli, że rzeżucha jest... lekarstwem na katar. Jak twierdzą, chyba jedynym, naprawdę skutecznym w świecie, a ponadto jest lekiem profilaktycznym, bo nie dopuszcza do powstawania katarów.

Innym ich odkryciem było to, że kto jadł systematycznie, przez dłuższy czas rzeżuchę, temu bardzo poprawiało się uwłosienie: włosy gęstniały, nabierały zdrowego połysku, nie wypadły, a nawet w wielu wypadkach, gdy już spodziewano się powolnego łysienia, po kuracji rzeżuchowej — włosy zaczęły na nowo rosnąć i gęstnieć.

Jeszcze nie wiadomo, czy w każdym — indywidualnym — przypadku rzeżucha potrafi uratować nasze włosy. W każdym razie w tych przypadkach, gdy ich wypadanie jest spowodowane niedoborem „materiału budulcowego” dla włosów, rzeżucha na ogół tego materiału dostarcza.

Ta skromna roślina ma bardzo wiele soli mineralnych i witamin. Szczególnie dużo ma

siarki, krzemionki, manganu i magnezu, a to są zwykle te pierwiastki, których naszemu organizmowi brakuje, a które są konieczne do budowy włosów.

JAK SIĄC RZEZUCHĘ?

Zawartość torebki z nasionkami rzeżuchy trzeba wsypać do garnuszka, zalać wodą, postawić w temperaturze pokojowej, a po paru dniach, gdy nasionka wypuszczą galaretowaty klej i w szklance będzie rodzaj galaretki — trzeba ją rozsmarować po np. ligninie, rozłożonej na tacy, czy też — jak to robi się na Wielkanoc — na doniczce, deseczce itp.

W Ameryce, Francji itp. można kupić w magazynach spożywczych „kostki” wyrosniętej już rzeżuchy. Zwykle rośnie na ligninie rozłożonej na plastikowej podkładce. Czasem jest to sztywna tacka, czasem tacka do zwijania w rulon, roślinkami do środka.

Naturalnie, że trzeba bardzo pilnować, aby rzeżucha miała wilgoć, czyli podlewać ligninę. Początkowo bardzo ostrożnie, by woda nie zmywała nasionek, a więc — żeby były równomiernie po ligninie rozłożone; potem, gdy już roślinki zaczną się zielenić, nalewa się porcje wody wprost na tackę lub zrasza delikatnie roślinki.

Rzeżucha rośnie bardzo szybko. Gdy już ma wysokość 4—5 cm wtedy nadaje się do spożycia. Zawiera też wtedy najwięcej witamin, mian. A, C, E i nawet nieco wit. D. A więc

można powiedzieć, że ma witaminy „na urodę i młodość”.

JAK JEŚĆ RZEZUCHĘ?

Zawsze „na surowo”. Amerykanie dodają jej po troszku prawie do wszystkich kanapek. Jej zielen przystają. Jej smak dodaje pikanterii (jest jakby pieprzna), no i... jej skarby witaminowe i mineralne — są tam ogromnie wysoko oceniane.

Francuzki dodają rzeżuchę do bardzo wielu salatek i surówek; do różnych surówek past do chleba; np. twaróg (10—15 dkg) utarty z łyżką masta i śmietany, z dodatkiem 2 łyżek rzeżuchy, 2 łyżek posiekanej drobno cebuli i łyżki posiekanego szczypiorku. Sól i cukier do smaku.

Kiedy Niemkom grozi Ołsienie, wtedy hodują mnóstwo rzeżuchy. Jedzą ją z chlebem, na maśle, ale także przepuszczają przez sokowyciurkę i sokiem rzeżuchy smarują sobie skórę głowy. Pomoć skutki są rewelacyjne.

U nas mówi się, że doskonale na porost włosów działa też sok z czarnej rzodkwi (smarować głowę) oraz jądanie „surówki piękności”, na którą przepis jużemy podawać.

Życzę Panu sukcesu w tej kuracji i byłabym bardzo wdzięczna, gdyby Pan zechciał napisać jakie były skutki. Liczę na to, że i inni Czytelnicy i Czytelniczki wypróbują rzeżuchę na swoich głowach i... żołądkach, a o rezultatach do nas napiszą. Z góry dziękuję. BELLA



Czytelnik z Poznania

Ma Pan słabą wyobraźnię jeżeli nie potrafi sobie „wyobrazić księdza żonatego”. Ale nic straconego. Można wyobraźnię ćwiczyć np. poprzez przypomnienie, że Chrystus nie żądał od Apostołów celibatu, że Ap. Paweł pisze o żonatych biskupach i diakonach, że na pierwszym soborze ekumenicznym w Nicei w 325 r. ktoś zaproponował narzucenie księżom celibatu, lecz sobór stanowczo tę sugestię odrzucił, że na szóstym soborze (raczej na synodzie będącym uzupełnieniem szóstego soboru z 681 r.) uchwalono, by duchownym wolno było się żenić przed przyjęciem święcenia diakonatu.

Nietrudno zauważyć, że o „prawosławnych popach” wyraża się Pan z przekąsem właśnie dlatego, że są żonaci. Dochodzi Pan do zaprzeczenia istnienia w cerkwiach ołtarzy i Eucharystii. („Ani ołtarz, ani Najśw. Eucharystii nie ma”). Widocznie o prawosławiu ma Pan bardzo błędne wiadomości. A szkoda, bo Pana Kościół całkiem oficjalnie manifestuje uczucia ekumeniczne przede wszystkim ku prawosławnym a sprawa celibatu nie jest w tym żadną przeszkodą, czego dowodem popi grekokatolicy z reguły żonaci.

Martwi się Pan o los misji chrześcijańskich w Afryce, Ameryce Łacińskiej czy w Japonii, gdyby wszyscy księża się żenili. Jednakże żartowanie zbędne, ponieważ a) mówi się o celibacie dobrowolnym a nie

o przymusowym małżeństwie księży, b) na misje zagraniczne zazwyczaj nie jeżdżą księża „świeccy”, lecz zakonnicy składający dobrowolnie ślub celibatu, c) duchowieństwo protestanckie nie znające przymusowego celibatu jest na misjach niemniej żywotne, niż duchowieństwo „celibatowe”, d) do krajów będących na drodze rozwoju (do Ghany, Algierii, Iraku itp.) wyjeżdżają np. polscy lekarze czy inżynierzy również z żonami i radzą sobie całkiem dobrze w dziedzinie medycyny czy przemysłu, więc dlaczego nie mogliby sobie radzić żonaci misjonarze? Pozdrawiamy.

Pan Krzysztof Kowalski z Warszawy

Dogmat (od gr. dogma — pewnik) oznacza jakąś prawdę wiary uroczystie określona przez najwyższą władzę religijną danego wyznania. W chrześcijaństwie najwyższą władzą był Jezus Chrystus, po Nim — kolegium Apostołów a następnie kolegium biskupów gromadzące się na soborach ekumenicznych. Jeden biskup (rezydujący w Rzymie) nigdy nie był najwyższą władzą w całym chrześcijaństwie, więc nie może (nie ma prawa) ustalać chrześcijańskich dogmatów.

Zgoda, że każdy Kościół Jezusa Chrystusa „musi” uznawać dogmaty”, lecz tylko te, które pochodzą albo od Jezusa Chrystusa, albo od kolegium apostołskiego, albo od soborów ekumenicznych. Tak właśnie postępuje Kościół Polskokatolicki i nie jest

UWAGA!

Najlepszym upominkiem gwiazdkowym dla odbiorców w kraju i za granicą jest „Śpiewnik kościelny”, zawierający wielki wybór kołęd i pastorałek wraz z nutami, a także pieśniami na wszystkie okresy roku liturgicznego.

Cena zł 80,—

Do nabycia w Radzie Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31. Wysyłamy za pobraniem pocztowym.

prawdą, że „dogmatów żadnych nie uznaje”. Jeżeli odrzuca dogmaty o powszechnej jurysdykcji oraz nieomyślności papieża, czyni tak dlatego, że nie są to dogmaty Kościoła Jezusa Chrystusa (całego chrześcijaństwa), lecz wyłącznie dogmaty (niejako prywatne) jednego z wyznań chrześcijańskich. Pozdrawiamy.

WYZNANIE CZYTELNIKA

Cóż wy na to, mili chrześcijanie?

...Liczę 48 lat. Mam dwóch synów. Wiele w życiu przeszedłem, a wiele wycierpiałem, szczególnie w młodości i w czasie wojny. Po wojnie zacząłem pracować z myślą o szczęściu rodzinnym. Doszukałem się. Chłopcy rośli i zaczęli uczęszczać do szkoły. Ale moje zdrowie zaczęło się psuć. Trzeba było płacić za poniewierkę i biedę młodych lat. Ostry gościec stawowy zniszczył układ kostny i zniszczył mój organizm. Stałem się inwalidą II grupy. Przystałem pracować. Otrzymałem skromną rentę inwalidzką.

Poczulem się bardzo nieszczęśliwy. Z trudem poruszałem się o kulach, przeważnie zaś leżałem i rozpacziałem, oplakując swoje kalectwo i bezradność. Odmawiałem sobie wszystkiego, aby dzieciom zapewnić kawałek chleba.

Współżycie z żoną do tej pory układało się znośnie. Nie wykazywała wprawdzie specjalnego zainteresowania przyszłością rodziny, ale nie miałem powodów do narzekania. Od kilku lat zaczęła pracować i pomagała w utrzymaniu domu. Jednak z chwilą otrzymania przeze mnie renty inwalidzkiej, zniknął spokój w moim domu. Żona zaczęła mi okazywać pogardę i nie udzielała żadnej pomocy, gdy leżałem wyniszczony bólem. Znosiłem te przykrości z nadzieją, że to odruch zdenerwowania, że w końcu zrozumie moje nieszczęście niezawinione, w którym nawet obcy ludzie niosą pomoc.

Tymczasem żona przestała się w ogóle mną interesować, zaczęła upatrywać sobie „przyjaciół”

i spotykać się z nimi, aż wreszcie — gdy zabrano mnie do szpitala, rzuciła dom, zabierając odzież, pościel i inne przedmioty, pozostawiła dzieci (w wieku 10 i 18 lat) i nawet nie pożegnałszy się z nimi, wyjechała do Świnoujścia. Gdy wróciłem ze szpitala i dowiedziałem się o wszystkim, wpadłem w rozpacz. Nie mogłem pogodzić się, że tak podle postąpiła.

Postanowiłem jednak odnaleźć ją i sprowadzić z powrotem do domu, dla zapewnienia opieki dzieciom. Udało mi się zdobyć jej nowy adres od teściowej, która wiedziała o wszystkim i kierowała całą wyprawą. Wysłałem fałszywy telegram pod nazwiskiem teściowej, zawiadamiając ją o mojej nagłej śmierci i wzywając na pogrzeb. Następnego dnia przyjechała — oczywiście nie sama — na mój „pogrzeb” i udała się do swej matki. Tam czekałem na nią z synami. Jej towarzysz zwiął natychmiast. Żonę przyprowadziłem do domu. Myślałem, że będzie się wstydić, tłumaczyłem i prosiłem, aby nie okrywała hańbą rodziny. Myślałem, że odezwie się u niej ludzkie sumienie, matki — człowieka...

Przeliczyłem się. Od tej pory upłynęły cztery lata. Nie tylko nie zmieniła swego postępowania, lecz zaczęła żywić wprost wilczą nienawiść, którą bluzga codziennie na mnie używając najwulgarniejszych epitetów. Tysiąc razy słyszałem życzenie: „żeby ciebie raz szlag trafił; nie zdychasz i nie zdychasz, dokąd to tak będzie. Ludzie żyją

i bawią się a ja z takim kaleką będę się tu męczyć” itp. itp.

Żona nie interesuje się wcale rozwojem i wychowaniem młodszego syna, który skończył 14 lat i zapadł na padaczkę. Staram się być mu ojcem i matką, lecz ciężko mi, bo sam nie mogę wiele zrobić z powodu ograniczonych ruchów. Wolny czas żona spędza poza domem. Zabroniła mi w ogóle interesować się swym życiem, a teraz odgraża się, że „rzuci dom na zawsze i nikt ją nie zmusi do powrotu, bo teraz — powiada — wszyscy tak robią jak im dobrze”.

Gdy sobie uprzytomnię ogrom swojego nieszczęścia, bezradność, gdy widzę ataki padaczki a syna, który może do śmierci trzeba będzie się opiekować i gdy widzę tę głupotę, tę podłość i dziki egoizm — przeraża mnie ten ogrom zła.

Jak można porzucić męża i dzieci, wtedy, gdy są chorzy? Jak można mieć pretensję do człowieka za to, że chory i że żyje? Jak można w żywe oczy bezwstydnie żądać jego śmierci, spychać go do grobu i planować zabawę w dniu jego śmierci? Nawet zwierze jest wierniejsze...

Nie pokazałem tu wszystkiego, co czuję i cierpię, co widzi moje dziecko. Trzeba być literatem, aby móc to wszystko plastycznie pokazać. Ale myślę, że Czytelnicy zrozumią mój ból.

Jestem sam. Nie mam rodziny, nie mam się o kogo oprzeć. Zwracam się więc do Czytelników, „Rodziny” może zechcą napisać do mnie, potrzebuję trochę ciepłych słów dla podtrzymania mnie na duchu. Piszę to również dlatego, żeby dać przykład, do czego prowadzi egoizm i podłość. Każdy zapewne zgodzi się ze mną, że choroba nie hańbi człowieka, ale głupota i podłość zawsze.

S. K.

(Nazwisko znane Redakcji)

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100229 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-38, konto PKO Nr 1-6-100224. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,8 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,8 £A, 30,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

PIASTÓW



Dworzec PKP w Piastowie

To miasto, jedno z licznych w warszawskim zespole miejskim, uzyskało prawa miejskie dopiero w r. 1952. Do tego czasu było kolonią zwaną Utrata nazwę swą noszącą od przepływa-

jącej niedaleko rzeki. Kolonia Utrata istniejąca od 1921 r., należała do gminy Ozarów. Mieszkańców było zaledwie kilkuset. W okresie powojennym do podstołecznych miast i osiedli napływać zaczęło wielu ludzi, znużonym blaskiem stolicy. Żywiłowy prawie napływ ludności, spowodował rozwój miasteczek. Piastów liczy około 17 tysięcy mieszkańców. Boryka się z tymi samymi problemami co i sąsiednie miasteczka: a więc brak mieszkań, usług, sklepów. Ustawa o czasowym ograniczeniu meldowania osób zahamowała napływ ludności. Było to pociągnięcie słuszne, którego celowość już daje się zauważyć.

Powstało szereg zakładów, a największe z nich Zakłady Gumowe Piastów uległy rozbudowie i modernizacji. Drugie co do wielkości są Zakłady Akumulatorowe. Wybudowano szereg domków jednorodzinnych i bloków mieszkalnych, w ramach budownictwa spółdzielczego, oddaje się nowe tereny pod budownictwo mieszkaniowe.

Obecnie mieszkańcy i gospodarze miasteczka, starają się o uruchomienie do stolicy linii autobusowej, która rozładowałaby trudną sytuację komuni-

kacyjną kolei elektrycznych. Tym bardziej jest to słuszny postulat, że Warszawę i Piastów łączy świetna nowa droga asfaltowa, wzdłuż której rozwija się budownictwo jednorodzinne. W niedalekiej przyszłości tereny te, dotychczas wybitnie ogrodnicze, staną się dalekimi peryferiami stolicy.

J.CH.



Nowe osiedle mieszkaniowe realizowane przez spółdzielnię mieszkaniową



Pomnik ku czci pomordowanych przez hitlerowskiego okupanta

